

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocz-  
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80  
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu” po kop. 15 za  
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-  
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-  
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Po-  
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Marya Rodziewiczówna.

## Joan. VIII, 1—12.

### POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Blask otuchy rozjaśnił oblicze Gedrasa, po-  
chylił się do ręki księdza i bez słowa wy-  
szedł.

Biegł z powrotem, bo zmierzch już był. Gdy  
wchodził do izby, serce mu biło młotem.

Ogrodnikowa drzemała na ławie, w kołysce  
było cicho.

— A co, przynieśliście śledzi?

— Jest wszystko. A jakże dziecko?

— Spi. Napoiłam rumiankiem. No i z mo-  
im się rozmówiłam. Zgadza się, żebym raz  
na dzień pokarmiła to niebożatko, ale jeśli  
dacie z góry dziesięć rubli, a piętnaście na  
Nowy Rok.

Gedras uchylił szmatę z kołyski, i zajrzał.

— Dam jako żądacie, byle mi żyło,— rzekł.

Ogrodnikowa aż zdumiała. Spodziewała się  
protestu i targu, żałowała, że nie zażądała  
więcej, choć i tak naciągnęła pięć rubli nad-  
to, co mąż chciał.

— Albo zwaryował do tego dziecka, albo  
ma, szelma, dobry zapas w kufierku!— mówili  
tego dnia wieczorem w gronie rodzinnem.

Ale Gedras zapasu nie miał. Żeby dopeł-  
nić pierwsze dziesięć rubli, sprzedał Lejzoro-  
wej zegarek, pamiątkę lepszych czasów, a by  
wypłacić drugą ratę, wyzbył się świątecznej  
odzieży, kozucha i kwartalnej pensyi. Został  
mu tylko łachmany, dwie koszule; został  
bez grosza na tytuń, aż do wiosny; przymie-  
rał głodem, bo ordynaryę po większej części  
sprzedawał na mleko i bułki dla dziecka, ale  
ponosił te ofiary bez najmniejszego wahania,

bo dziecko żyło, zdrowe było, rosło, znało  
go, uśmiechało się na jego widok.

#### IV.

Domek Gedrasa miał jedno okienko na dro-  
gę do pałacu. Zimą mróz je ubierał w gwia-  
zdy i kwiaty, latem widać przez nie było  
zwirowaną drogę i sztachety dworskiego ogro-  
du, za niemi gąszcz zieleni.

Gdy dziecko, jak kurczę z jajka, wykluło  
się z kołyski i poczęło pełzać, ku okienku te-  
mu poszły jej oczy pragnące światła, jej my-  
śli ciekawe rozumienia. I pierwsze bełkotli-  
we słowo było: Tato — co to?

A że wtedy właśnie zima była, więc Ge-  
dras na rękę ją wziął, szybką oddechem roz-  
grzał, rękawem trochę wytarł, i pokazał.

— To świat — ale tam zimno, źle.

Oczki dziecka zmrużyły się od blasku śnie-  
gu, ukryła twarz na piersiach opiekuna z mi-  
mowolnym lękiem.

Przebiedowawszy ciężko pierwszy rok ży-  
cia, Mańka jakby postanowiła żyć, i poczęła  
w oczach rozwijać się i rosnąć. Gdy skoń-  
czyła dwa lata, już szczebiotała i biegała po  
izbie, a takie to było ruchliwe i ciekawe, że  
Gedras musiał na klucz izbę zamykać, gdy  
po południu do drow szedł, bo się gwałtem  
za nim rwała.

Zostawała sama, rzewnie płacząc, i patrząc  
w to okienko, za którym w dali, za drogą  
widziała sad w kwiecie i zieleni.

— Tato, ja chcę tam! — powtarzała żało-  
śnie.

— Nie można,— tłómaczył łagodnie.— Tam  
tobie nie wolno, to pański ogród.

— Ja tylko chcę popatrzeć!

— To patrz przez szybę. Jeszcze zimno,  
trzewiczków nie masz. Jak będzie ciepło, we-  
zmę cię z sobą do drwalni.

— A kiedy będzie ciepło?

— Ot, już prędko.

Dziecko się uspakajało na parę dni i zno-  
wu rozpoczynało swe prośby i pytania.

Nareszcie pewnego dnia Gedras kupił jej  
trzewiczki i barchanową w paski czerwone su-  
kienkę i odbyło się pierwsze wyjście „w świat.”

Przestwór przeraził dziecko — zaraz za pro-  
giem, przytuliła się do nóg opiekuna, rozglą-  
dała się szeroko rozwierając czarne, jak wę-  
giel oczki, i dęsała i trzęsa się z wrażenia.  
Potem zarzuciła go tysiącem zapytań, na któ-  
re, jak umiał, tak odpowiadał, a wreszcie  
wyrwawszy rączkę z jego dłoni, pobiegła ku  
sztachetom ogrodu. Była tak malutka, że  
dosięgała ledwie głową wierzchu podmurowa-  
nia i widok zieleni zniknął. Dotknęła rączką  
cegieł i wróciła rozczarowana.

Gedras usiadł na ławeczce pod ścianą, a ona  
poczęła bawić się kamykami żwiru, a wpręd-  
ce zmęczona powietrzem usiadła przy jego  
nogach i usnęła.

Nazajutrz wziął ją ze sobą do drwalni.  
Dreptała wytrwale przy nim, a on ją uczył  
wszystkich niebezpieczeństw. Pokazał psy,  
które kęsają, i studnię, którą trzeba omijać,  
i płot z koleczastego drutu, który kaleczy,  
pokazał jej ludzi, i powiedział, żeby się do  
nich nie zbliżała, bo wybiją.

Mańka nie dobrze to wszystko rozumiała,  
bo jej dotąd nikt jeszcze nie kąsał, nie kale-  
czył i nie bił, ale że była przerażona i prze-  
jęta mnóstwem nowych wrażeń, więc o krok  
się od niego nie oddalała.

Gedras z wprawą nabytą długiemi doświad-  
czeniem, ładował jedną ręką drwa, jedną ręką  
umiał założyć konia do wozu, jedną ręką  
nalewał wodę ze studni do beczki, i tak pa-  
rę godzin obsługiwał dworską kuchnię. Za  
nim dreptało dziecko.

— Oho, znajda jaka duża! — zauważył ją  
kucharz.

Gedras nic nie odparł, ale mu się ścisnęło



serce i żałował, że dziecko z izby wyprowadził. Kucharz przecie powiedział prawdę. Znajdą była, przyłgnie to do niej i zostanie na zawsze.

Gdy zarazem dał dziecku kawałek cukru, a ono się cofnęło i nie chciało wziąć, Gedras się ucieszył i nie zachęcał.

— Na, masz mała! — rzekł kucharz. — To smaczne, spróbuj! Powiedźcie, niech weźmie! — dodał.

— Na co? Syta! — burknął stróż.

— Oho, jakiś hardy! Może ona hrabianka? — obraził się kuchmistrz i odszedł, a kuchcik, jakby wypadkiem, chlusnął wodą na nowe trzewiczki dziecka.

— Nie rusz mi jej! — warknął złowieszczu Gedras.

— To tak niechęć! — tłumaczył się chłopak, ale gdy pusta beczka odjeżdżała, rzucił się za nią pies kuchenny, snąc poszczuty, z zajadłem ujadaniem. Dziecko poczęło płakać, przerażone, ale pies wnet się opamiętał i przypadł, łaszcząc się do stróża.

— Tato, ja się boję!

— Widzisz, napierałaś się z izby! Nie lepiej ci tam siedzieć! Tam ci nikt krzywdy nie zrobi.

Po tej próbie przez dni parę dziecko siedziało cichutko u okienka i wyczerało na świat, ale że zbladło i przestało jeść, Gedras sam zabrał je znowu z sobą na powietrze, ale już zabronił zbliżać się do kuchni, kazał siedzieć przed drwalnią i bawić się trzaskami.

Jakiś czas zadawała się tą przyjemnością, ale myśl się budziła i ciekawość, sił żywotnych przybywało i wciąż najbardziej nęcił ją ten ogród za sztachetami.

— Tato, co tam jest? — pytała. — Dlaczego mnie tam nie wolno pójść? Weź mnie na ręce i podnieś w górę, ja tylko popatrzę.

— Nie tam niema innego, jak tutaj. Drzewa, i trawa, i kwiaty. A nie wolno ci tam być, bo to cudze.

— Co to cudze?

— Nie twoje.

— A co moje?

— Sukienka twoja i trzewiczki.

Odjechał z furą drew, a dziecko pozostało wśród trzasek, rozmyślając, a nie nie rozumiejąc.

Możeby się puściło na wędrowkę w stronę ogrodu, ale na drodze była kuchnia, a w pamięci zostało jej szczekanie psa i groźna twarz kucharza.

Całe to pierwsze lato swego bytowania na powietrzu spędziła pod drwalnią wśród trzasek lub przed chatką stróża. Na widok ludzi przechodzących, Gedras ją nauczył chować się do drwalni lub do izby, mówiąc, że gdy ją kto złapie, to włoży w worek i wrzuci do ciemnej jamy, pełnej myszy i pajaków. Uwierzyła — bała się okropnie ciemności, myszy i pajaków, więc spełniała polecenie i chowała się przed ludźmi.

Przekonała się też, że ilekroć nie posłuchała, spotkało ją coś złego. Raz przejeżdżający furman ściągnął ją batem, gdy nie dość szybko usunęła się z drogi; kuchcik, stały jej prześladowca, gdy ją spotkał, a Gedrasa nie było w pobliżu, gonił ją i straszył, ciskając w nią kamykami i błotem, a raz rządca natknął się na nią i pogroził szpicrutą, wołając groźnie:

— Po co się tu płaczesz i śmiecisz! Do chaty, bo dostaniesz!

A już od owego razu batem wiedziała, jak to boli! Zmykała też na widok ludzi ile sił, a nie śmiała się Gedrasowi poskarżyć, bo gdy ją zastał płaczącą wtedy, gdy ją ten furman uderzył, to rzekł:

— Dobrze ci tak, za to, że mnie nie słuchasz!

I gdy ją rozebrał i zobaczył czerwoną szramę przez plecy, to takie miał złe oczy i tak warczał, jak ten brytan kuchenny.

A przecie jego jednego Mańka się nie bała. Gdy o świcie wracał do izby po nocnej służbie, stawał nad jej posłaniem, i choć nie całował, to miał takie jakies oczy, że dziecko wyciągało do niego ręce i budziło się, jak skowronek szczebiotem.

Zanim się położył na kilka godzin snu, dziecko sam mył, ubierał i dawał mu śniadanie. Miała zawsze mleko i chleba do syta,

miała czystą koszulinę i sukienkę, czarne włoski ostrzygał przy skórce, gdy nastąpiło ciepło, chadzała boso. Podczas toalety i śniadania gawędziła wesoło, potem on się kładł spać, ona wychodziła bawić się przed chatę, na byle jaki alarm cofając się do wnętrza. Nikt się nią nie zajmował, nie pilnował, nie zabawiał. Była zostawiona sobie, swemu przemyślowi i instynktowi zachowawczemu. Zwłoczyła pod okienko żwir, natykała w to badyli, papierków, szmat—robiła ogródki. Gdy się zmęczyła, zasypiała w słońcu u progu, gdy zgłodniała wracała do izby, wgramalała się na zydel i dostawała ze stołu kromkę chleba, gdy chciała pić, umiała zaczerpnąć kubkiem wody z wiaderka w sionce.

Miała też towarzystwo i znajomych. Kot jakiś bepański przychodził i najbezpieczniej dzielił się jej mlekiem, a potem się wysypiał na przyźbie, a wreszcie kiedyś zjawił się i pies, kundys fabryczny, pokorny, bity wszędzie i pędzany, głodny strasznie, usiadł naprzeciw niej i patrzył, oblizując się na chleb.

Zrazu Mańka cofnęła się przed nim, ale gdy nie czekał i nie gonił jej, ośmieliła się i zbliżyła. Pies odebrał jej wprawdzie chleb i pozarł, ale potem obliżał ją i dał się ciągnąć za uszy i odtąd przychodził ciągle jeść i bawić się.

— Tato — pochwaliła się. — Jest ciucia, i nie kąsa! Dlaczego nie kąsa?

— Boś malutka.

Dziecko zamysliło się.

— To czemu ten straszny człowiek mnie „boli“ zrobił, kiedy ja malutka?

Gedras nie odpowiedział.

— Dlaczego, tato? — napierała się.

— Boś mnie nie słuchała. Mówiłem ci, że byś od ludzi się chowała. Psy bywają rozmaite, ale ludzie wszyscy nie cierpią dzieci.

— Czy ty także „ludzie“?

— No, przecie!

— To i ty mnie nie cierpisz! A ty mnie nie bijesz!

— Jak zasłużysz, to wybije!

Popatrzała na niego zdziwiona, pomyślała

## POGAWĘDKA.



Przeżyliśmy straszne chwile  
Niepokoju i zamętu —  
Wichrów tyle, obaw tyle  
I wzburzonych dusz fermentu,  
Że dziś z jakimś przerażeniem  
Spoglądamy w przeszłe doby,  
Niby błąd wyzdrowieniec  
W dni minionej swej choroby.  
I nic więcej nie pragniemy,  
Znów przy mrówczym stając znoju,  
Jeno trochę — równowagi!  
Jeno ciszy i spokoju.

Cukiernicy — „słodkie“ plemię,  
Przyrządzając specyjały,  
Całkiem gorzki dali bigos  
W formie jednej swej uchwały,

Która żąda, by kobiecie,  
Co do wspólnej pracy stawa,  
Wbrew wszelakim ludzkim względom,  
Pracownicze odjąć prawa.  
Krzyk się podniósł niebywały,  
Na uchwałę spadły gromy —  
I rozgorzał straszny ogień —  
Ten rodzimy nasz — ze... słomy:

— „Dobro wszystkim!“ — krzyczą „oni“;  
— „Hańba!“ — woła druga strona;  
— „Egoiści!“ — krzyczą „one“;  
A ci znów: — „Samoobrona!“

— „Stwórzmy ligę konsumentek,  
Co w odwetu słusznym pędzie,  
W tych cukierniach arcy-mężkich  
Nic i nigdy brać nie będzie!“

— „Wstyd! — grzmi lekarz-hygienista:—  
Wy, słodkiego fachu mistrze!  
„Ona“ rączki ma zręczniejsze,  
Przyjemniejsze, no — i czystsze.“

— „Cztery lata ciężkiej pracy —  
A gdym przebył czas męczarni  
I do miłej mam cukierni  
Ze wzgardzonej przejść — piekarni,  
By odpocząć od trucizny,  
Bólu zębów i migreny —  
Wpada piękna ekspedyntka  
I zwycięża, za — ówierc ceny!“

„Zawijanie różnych ciastek  
To nie tylko — zawijanie,  
Ale trzeba znać się na nich,  
Być fachowcem — piękne panie!..“

Takie sądy z każdej strony  
Głosi ta i owa klika...  
— „Powiedz, proszę, gdzie tu prawda,  
Pytam w końcu — cukiernika.

— „Jako w każdej walce prądów  
Na tle gorzkim, czy też „słodkiem“ —  
Obie strony są na krańcach,  
No, a prawda idzie — środkiem!..“



## M R O Z.

dopomagając sobie w tej czynności palcem w buzi i wreszcie rzekła:

— Nie prawda!

Aż się mimowoli uśmiechnął.

Gdy nastala słotna jesień, skończyły się wędrówki dziecka. Długo się upierała, towarzysząc mu wytrwale, zziębnięta, ale gdy śnieg spadł, zamknął ją bez ceremonii na klucz. Kilka dni płakała, protestując bezsilnie, wreszcie poddała się losowi.

Wyprosiła sobie tylko towarzysza kota i psa i dla niej też umiał Gedras okienko w parę wazoników niewybrednych kwiatów.

Nikt zresztą nie myślał o zabawianiu i rozrywkach małej — i ona sama nie rozumiała, co znaczy nudzić się. Pod piecem miała ławkę niską, na niej garść kasztanów, fasoli kolorowej i tekturowe pudełko od gilzów, pełne gałganów, które Gedras dostał od piastunki dworskiej. Tem się bawiła, rozmawiała z psem i kotem, śmiała się z nich, gonila po izbie, póki Gedras był na służbie, gdy wracał, dawał jej robotę. Zwykle zimą plół słomianki i maty, musiała mu podawać słomę. Wolno jej przytem było szczebiotać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Czar śmierci.



Piękny jest pęk uwiedły, nim błysnie w rozkwicie,  
Śmierć przedziwnym go stroi wdziękiem i ozdobą;  
Umiera, mając przyszłość rozkwitu przed sobą,  
Sny jego nie zaznały nigdy co to życie...

Pięknem leżem dla paków marzeń jest mogiła,  
Ona wieczność przenosi złudy snute we śnie —  
Błogosławie snom moim zwarzonym przedwczesnie,  
Miłości, co umarła nim się narodziła.

Zima mi dziwne wzory na okna pokładła,  
Jakichś zmarzłych lilii lodowe desenie;  
Ktoś tu marzył o kwiatach... Powietrzne widziadła  
W lód się ścięły i srebrne szyb opancerzenie.

Przez te okna nie dojrzyć nic z żywego świata,  
Wszystko zasłania urok martwego ogrodu  
I chłód matowych pnączy, co szyby oplata;  
Urzeczonam jest oto, srebrną baśnią lodu...

Białe, jakby z nieżywej poświaty księżycy  
Po szkle okiennem kwiaty się kładą wzorzyscie,  
A tam, za szybą śnieżne szaleją zawieje;

Tak i serca mojego śmiertelna tęsknica  
Zcina się w różne wzory i kwiaty, i liście,  
I na zimnem mem sercu w zimny lód teżeje...

## Pokój wam...

Pokój wam, co się w ducha łamiecie rozterce,  
Strasznym bólem pytania bez echa, szarpani!  
Mówi wam moje walką nieznużone serce,  
Że jest wielka odpowiedź i spokój przystani...

A wszystko, co się stanie, to się dobrze stanie...  
Wiem, że mi wasza gorycz prawdy tej nie przyzna,  
Popatrzenie na ogromne światów rozsypanie  
Po przestrzeniach, bo to jest naszych dusz ojczyzna!

Wszystko wróci na słońca i na gwiazdy złote,  
Błogosławcie nieznanej przyszłości koleje;  
Przysięgam wam na własną promienną tęsknotę,  
Że wszystko, co się dzieje, dla światła się dzieje!

Ewa Horsztyńska.



## Dobre wychowanie.



(Dokończenie)

Wpływ pierwszej wielokrotnie na pacyentach swoich stwierdzili psychiatrzy; druga

może mniej szkodliwa, lecz tak samo nieodpowiednia. I nieodpowiedzialna przedewszystkiem, bo wymaga się od niej tylko początkowego nauczania.

Gdy wychowanie pierwiastkowe prowadzi matka sama, pomimo nieprzygotowania biedaczki (wielu rzeczy na pensyi ją uczono — o dziecku któżby porządnej panience mówić śmiał!) mimo przeszkody tak wielkiej, rezultat względnie bywa najlepszy. Dobre cechy połączone z wytrwałością i miłością dla dziecka dokonywają nieraz cudów. Spotyka się tu niespodzianki wprost zdumiewające. Czy wolno jednak liczyć na nie, zamiast przygotowywać młodą rolę pod zasiew, rzucać ziarno zdrowe i być pewnym plonu?

Zresztą wpływ matki, zwłaszcza na syna, słabnie odrazu, gdy dziecko wstępuje do szkoły. Czasem pora tak przedwczesna bywa doba emancypacji zupełnej.

— Co tam baby wiedzą! — słyszy malec od kolegów i wierzy im święcie. Wówczas powinien go ująć w ręce swoje nauczyciel wychowawca, wyrozumiały na pustotę dziecięcą, swawolę, nawet hardość, lecz mocno wrażliwy na samolubstwo, próżniactwo, kłamstwo i wiele innych, drobnych z pozoru, w gruncie zaś rzeczy wykroczeń poważnych.

Taki psycholog baczny a subtelny wypatrzy chwilę odpowiednią, ani przedwczesną, co na dobre nie wychodzi, ani też opóźnioną, co byłoby zgubne, lecz najwłaściwszą ku temu celowi i słowem krótkim a silnym da poznać chłopcu zawartość tak zwanej „czary życia.“ Jednemu odsłoni prawdę tylko tyle, ile koniecznie trzeba dla zerwania ułud i to już wystarczy, — innemu pokazać będzie musiał wszystkie męty jej aż do dna; nad wieloma wypadnie mu ciężko się umęczyć, bezustannie pilnując.

Praca ogromna — praca największej wagi. Dużo zawisło od jej spełnienia sumiennego jednak nie figuruje ona dotąd wcale w zadaniach szkoły. W zadaniach pedagogii domowej rodzicielskiej także została pominięta. Wszystko zależy tu od trafu, od okoliczności — układa się samo w najróżnorodniejszy spo-

Idzie sobie, ani zważa  
Na ten swar, co w koło huczy,  
I stukając kijkiem faktów,  
Kiwa głową i tak uczy:

— „Niech kobieta szuka chleba  
Na wszelakiem stanowisku,  
Lecz nie staje się narzędziem  
Bratniej krzywdy i wyzysku.  
„Niech nie walczy tylko ceną,  
Lecz na szlaki sztuki wbiega,  
Konkurując ze swym bratem  
Jak fachowiec i — kolega!

Wówczas pierzchną mężkie żale,  
Wrogie skończą się naganki  
I cukiernik kłóć nie będzie  
Żadnej swojej — koleżanki.

Rade będą obie strony,  
Gdy się owa zgoda skleci,  
A niechętnym tej harmonii  
Będzie chyba tylko — trzeci,

Co z radością spoglądając  
Na zaciekłych bojów błyski,  
Z klęski — jednych, zwycięstw — drugich  
Umie ciągnąć własne — zyski...“

\* \* \*

Po tej burzy, co nad nami  
Przeszła świeżo w gromach cała,  
Jak ożywczy ozon — jedna  
Zdrowa zdobycz pozostała.  
I powszechnie — wszystkie stany  
Wszystkie warstwy dziś weseli,  
Jako wspólne dobro kraju:  
To święcenie dnia niedzieli.

Choć go dotąd prawodawcze  
Nie poparło jeszcze słowo —  
A już weszło na szlak życia  
Wszepochotę, żywiołowo  
I objąwszy wszelką pracę  
Pędem z dołu, zgodą z góry,  
Jest pomnikiem przewspaniałym  
Naszej pracy dla kultury.

To też z wiosną, co się budzi  
Po zimowych nawałnicach,  
Jakiś dziwny urok powiał  
Hen po gmachach i ulicach,  
I duchowe wzniołszy cele  
Nad kramarskich dążeń strawę,  
Rozradował nasze chaty  
I wypięknął nam — Warszawę...

Więc też cieszą się jej dzieci,  
I choć troska w progach czyha,  
Przygnębione lice pracy  
Jakoś rzeźko się uśmiecha  
I weselej patrzy w przyszłość  
Po przeszłości bezlitosnej,  
Ku nieznanym świtom jutra,  
Ku podmuchom młodej wiosny...

Artur Gliszczyński.





sób. Szkoła-wychowawczyni kwestyi „czary życia“ trafowi nie powierzy, lecz podejmie ją śmiało.

W zakresie nauk wychowawcom wolno będzie na grupy się podzielić, zależnie od gustów; jedni pójdą z przyrodnikiem błądzić po lasach, dolinach, górach, badając cuda roślinności; inni z etnografem śledzić typy ludzkie danej okolicy, strój, zatrudnienia, zwyczaje i t. d., z historykiem oglądać kościoły, zbroje i pamiątki, z geologiem wewnątrz ziemi — w dziedzinę zagadnień etycznych wychowawca wkroczy ze wszystkimi. Nie dość na tem — wśród labiryntu dróg i ścieżek, jakimi przewrotność ludzka zaszachowała drogę prostą, uchroni on młodą generację od błędzenia, wyprowadzi na światło dzienne — do prawdy.

Nie łatwe to zadanie, gdy przez dziesiątki wieków ludzkość nosi na sztandarze swoim fałszywe godła *dwóch miar*, pozwala młodzieńcowi „wyszumieć“, a na dziewczynie za jedną chwilę błędu kładzie piętno hańby!... Jakimi słowami wychowawca usprawiedliwi tę dwulicowość zasad, chłopcom, których kieruje na ludzi uczeiwych, jakimi sofizmatami ją wyjaśni? Fizyologia!... ależ jej prawa same przez się obciążają!.. więc jeszcze nie dosyć?

Nie! — mówi etyka fałszywa — kobieta winną jest, *ponieważ* ponosi następstwa; mężczyzna, jako wolny od nich, jest *tem samem* niewinny.

Jak to wytłómaczyć stworzeniu młodemu, które ma matkę uwielbianą i siostrzyczki-anióły?

Nie tłumaczono mu też wcale, tylko który ze starszych panów szepnął chłopakowi:

— Cóż to! baba jesteś?... Używaj życia, dopóki pora! Każdy z nas tak samo robił — młodość wyszumieć musi.

Pobłażliwy uśmiech ojca, dziadka, wujaszków, ba! nawet i mamy rzucał młodego mężczyznę na tałe rozhukane, przyciszające się dopiero, gdy uczuł wstręt i przesył, gdy stracił już część zdrowia i po za siebie obejrzał się z żalem... Ile skarbów ducha przepadło bez śladu w tym odmęcie piekielnym, ile cennego materiału energii młodej, ile za datków szczęścia, dobrobytu!... Nieraz na dalszą drogę życia pozostawały tylko strzępy — łachmany pełne błota i zgnilizny: duch nie wierzący w dobro, czystość, bezinteresowność, nie uznający cnót i zasad — krew zepsuta, nerwy stargane, trup w ciele żywym — smutna parodia człowieka.

I taki zakładał rodzinę!... a zakładając ją, chciał w towarzystwie swojej tych wszystkich zalet, których istnieniu przeczył, tych skarbów, które sam roztrwonił. Niektóry wątpliwości pełen, pełen obaw, poszukiwał umyślnie osoby nieładnej, ta bowiem nie zostaje narażona na pokusy, inny widział *swój honor* bezpiecznym jedynie w rękach kobiety tępego umysłu lub małego wykształcenia, ta bowiem nie potrafi go oszukać. (?) Sakrament uświęcał taki dobór, dwoje ludzi łączył związkiem nierozzerwalnym do śmierci. Co za okropna meka!...

Wychowawca nie da wychowawcowi swemu *carte blanche* na wyszumienie. Powie mu:

— *Masz obowiązek strzedz czystości swojej, tak samo, jak jej strzedz powinna twoja siostra. Lekceważenie moralności hańbi zarówno ciebie,*

*jak i ją. Prawa etyczne są dla wszystkich jednako-*

*we.* Aby te zasady stały się drogą młodzieńcowi, aby przejął się niemi i ukochał, wychowawca rozwinie w duszy jego wysokie pojęcie o godności ludzkiej, o zadaniach i celach życia, odwracać będzie myśli od żądań samolubnych, małostkowych, a utwierdzać w przekonaniu o wartości jednostki silnej, zdrowej i, jako jednostkę taką, do pracy społecznej przysposabiać.

Już sam program szkoły, obejmujący nie tylko naukę, lecz i zatrudnienia, stanie się pomocnym nauczycielowi-wychowawcy. Zżytkuje energię młodą, którą system obecny skuwa pętami i przygniata; po za lekcjami właściwymi da uczniom tematów dość — i obowiązków; obrazami czystymi myśli ich zapełni, zatrudnieniami fizycznymi (slöyd, ogrodnictwo i t. p.), grą i przechadzką znuży, nie pozostawi ani chwili czasu na błędzenie po manowcach i nie dopuści głodu wrażeń. Wypoczynek bezwzględny w śnie głębokim zajmie noc.

W warunkach, jak powyższe, łatwo będzie uniknąć niebezpieczeństw przedwczesnej dojrzałości i zwalczyć popędy, tolerowane przez etykę fałszywą, a przez niektórych obłudników *dla zdrowia* uwzględniane.

O Hygieo, w imię twoje spełniło się wiele samobójstw moralnych!

Szkoła-wychowawczyni powinna się znajdować na wsi, połączonej z wielkim miastem dogodnemi a bardzo tanimi środkami lokomocyi. Tylko na wsi może osiągnąć pewną wszechstronność rozwoju i celowi swemu odpowiedzieć. Nie powinna być przedsiębiorstwem obliczonym na zyski i dla powiększenia tychże ulepszanem, lecz fundacją społeczną, ideową. Niechby się opłacała o tyle, by mogła mieć nauczycieli-wychowawców oddanych jej jednej, siły pierwszorzędne nie nadszarpywane walką o chleb powszedni, lecz zaopatrzone przez szkołę dostatnio.

Powinnaby też otwierać oddziały elementarne, bezpłatne dla biedaków, tu bowiem obywatelska jej działalność wydałaby niedługo wspaniałe owoce. Szkoły ludowe, oparte na wysokiej moralności i uspołecznieniu, to przecież rola niezawodna, plon z niej być musi; tylko trzeba zasiać. Dziecię ulicy, wychowane w nędzy i pieszczoch mamusi, białe, atlasowe bobo, to w obliczu praw boskich i ludzkich dwie istoty różne, dwaj ludzie, dwa ogniwa łańcucha społecznego. Przyszłość dopiero wykazuje, który z tych dwóch ludzi więcej wart, które z dwóch ogniw silniejsze. Mały ulicznik może być geniuszem, białe bobo, mimo rozpieszczenia, człowiekiem dzielnego charakteru; ani jeden ani drugi nie powinien się zmarnować. Gdy zaś pierwszy zostanie nożowcem, drugi sybarytą, społeczeństwo nie wychowało ich jak należy, bo chociaż pierwszy, owinięty parcianką, sypiał na barłogu, drugi w batystach na puchu się wygrzewał, pierwszy w izbie piwnicznej, a drugi w pałacu, byli jednak sobie braćmi rodzonymi. Ojcem ich egoizm, matką chęć użycia. Dlatego gdy dorosli, operują środkami podobnemi, na co którego stać: pierwszy żelazem, drugi złotem; — cele jednakowe — zadowolenie popędów.

Tylko rozwój etyczny może społeczeństwa od takich jednostek zabezpieczyć, tylko wychowanie w najszlachetniejszym pojęciu tego słowa. Szkół wychowawczych trzeba nam i nauczycieli wychowawców; system dzisiejszy nie odpowiada już celowi, zestarzał się, a życie poszło naprzód; jednostronność jego powoduje krzywdy ciężkie, — czas, by rozszerzył swoje ramy i pogłębił.

Szkoda ludzi, którzy giną w tem kole bez wyjścia. Mnóztwo przepada bez ratunku.

Karolina Szaniawska.



Jan Łada.

## PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

Po za tem jednak trudno nie przyznać, że moment religijny ma tu większe znaczenie, niż w wielu krajach zachodnich, większe zwłaszcza, niż we Francji i Włoszech. Wiarę ma tu każdy i nikt nie wstydzi się publicznie jej okazywać. Byłem przez kilka dni świątecznych w Korfu. Cerkwi jest w mieście, jak mi mówiono, pięćdziesiąt, ale zdaje mi się, że cyfra ta jest zbyt niską. Nie mówiąc o mnóztwie ruin po dawnych świątyniach, które wedle zwyczaju panującego na całym Wschodzie, uważane bywają za aktualne cerkwie i jako takie odwiedzane w pewne roczne uroczystości, ogromną jest liczba zachowanych dotąd cerkwi i kaplic: co krok spotyka się je, a w święta w każdej odprawia się nabożeństwo i w każdej pełno ludzi, szczególnie mężczyzn, których liczba przeważa znacznie nad kobietami po cerkwiach. Jest też lud tutejszy ofiarny na cele religijne i z ofiar swych utrzymuje liczne swe świątynie bardzo porządnie a nawet bogato. Obok starych, hojnych darów srebrnych lamp i kandelabrow, kosztownych szat, metalowych na ikonach krzyżów i ewangeliarzy, skarbce cerkiewne pełne są pobożnych ofiar z nowszych czasów. Kościół wschodni panujący na wyspach Jońskich, niema tu żadnego prawie rządowego uposażenia. Zarówno papasowie, spełniający funkcje duszpasterskie, jak i zakonnicy kaługierowie, żyją z uprawy bardzo szczupłych kawalków gruntu, o ile go posiadają, a przedewszystkiem z jałmużn swych współwyznawców. O ile zaś po cerkwiach miejskich panuje niezaprzeczenie ład w ich urządzeniu i nabożeństwie, o tyle liczne również cerkwie po wsiach, znajdują się w pożałowania godnym stanie, a papasowie i mniisi podobniejsi są do najuboższych Żydów w naszych miasteczkach, niż do duchownych, tak są brudni, oberwani i nędzni w swych dziurawych chałatach i zrudziałych kołpakach, z nieczesanemi nigdy brodami i bosemi nogami w przydeptanych pantoflach. Poziom ich moralny jest bardzo niski, ignorancja przysłowiowa; większość zaledwie umie czytać. Po odprawieniu nabożeństwa niedzielnego, oddają się ręcznej pracy około roli lub rzemiosła, lub też ulubionemu tutaj *far nien-*



te, jeśli im miłszy głód, od pracy. Poszanowania oczywiście wzbudzają mało, jednak masy ludowe szanują ich kapłańską godność przy ołtarzu.

Nabożeństwa odbywają się poważnie i wspaniale. Mnogość światła, ciemne bizantyjskie malowania, okrywające ściany, złociste ikonostasy, tajemniczy i fantastyczny półmrok, panujący w cerkwiach, wszystko to nadaje tym ostatnim odrębny urok i wywierać musi na lud wrażenie. Spiew, jakkolwiek zwykle popsuty nosowemi i gardłowemi dźwiękami, jest w ogóle piękny i nosi poważną liturgiczną cechę; wykonanie na Korfu przeważnie jest niedostateczne, w Atenach natomiast zdarzyło mi się słyszeć śliczne cerkiewne chóry, nie mogące się jednak mierzyć ze spiewem ruskich alumnów we Lwowie.

Z przeciwnej strony głównej ulicy, przy małym placu znajduje się teatr miejski, najzupełniej podobny do wojskowego odwachu, z którego na chwilę odeszli żołnierze. Tuż obok nizki, przypłaszczonej niewielki kościółek, z również niską wieżą i tą nieodmiennie pseudo-renesansową fasadą, jaką zwykle miewają drugorzędne włoskie kościoły. Na małych, oszklonych drzwiczkach wchodowych wymalowany łaciński krzyżyk, wewnątrz o jednej nawie z trzema kaplicami z każdej strony, bielone ale poczerńiałe, prócz małych, lichych ołtarzyków i płyt grobowych powmurówywanych w posadzkę i ściany, nie ma zupełnie żadnych ozdób. Przy ołtarzu, włoskim obyczajem, wzniesiono z desek rodzaj estrady dla wielkopostnego kaznodziei. Po bokach wielkiego ołtarza dwie proste drewniane ławeczki: to kanonickie stalle.

Co to za kościół? To główna katolicka świątynia w Korfu, arcybiskupia katedra.

Katolików liczy wyspa Korfu około 5,000, na 120,000 mieszkańców; prawie wszyscy osiedleni są w stolicy, gdzie też znajduje się jedyna katolicka parafia dla całej archidiecezyi, obejmującej prócz głównej wyspy, tylko kilka mniejszych wysep w pobliżu. Arcybiskup Korfu jest równocześnie administratorem apostolskim drugiej dyecezyi archipelagu Jońskiego, obejmującej wyspy, położone na południu, aż do Zante. Druga ta dyecezya obejmuje 1,000 katolików, z tych 400 na Zante, gdzie znajduje się katedra wraz z rezydencją wikaryusza generalnego, oraz po 300 na Cefalonii i Hagia Mavra czyli Levkas, gdzie znajdują się również małe stacje misyjne, obsługiwane przez Kapucynów. Ogółem na 300,000 mieszkańców, archipelag Joński liczy zaledwie 6,000 katolików. Za czasów weneckich jednak katolicyzm był wyznaniem panującym, że zaś panowanie Signorii na całym Wschodzie położyło poważne zasługi dla rozwoju katolicyzmu i zostawiło trwałe jego ślady, dowodem tego pozostałe dotychczas liczne, zasobne i wpływowe katolickie kolonie w Syrze, w Naksos, w Tinie, w Chios, na Santorinie i Kandyi, gdzie wszędzie, pomimo wiekowego oderwania się z pod berła św. Marka, katolicy posiadają bogato uposażone biskupstwa, kapituły, parafie, klasztory, oraz wychowawcze i miłosierne instytucje.

Na Korfu za weneckich czasów było wiele katolickich świątyń i kilka klasztorów Domi-

nikanów, Franciszkanów, Bernardynów i innych. Grecy, chcąc sobie zjednać łaski rządu, oraz uchronić się od katolickiej — łacińskiej propagandy, podszli się od początku, a zwłaszcza drugiej połowy XV-go wieku pod unię, jakkolwiek w głębi serca pozostali niechętni dla Rzymu, katolicyzmu i kościelnego połączenia z Zachodem. Dzięki jednak swej układności i zewnętrznym pozorom, niemniej jak tradycyjnej umiejętności subtelnych rozróżnień i wykrętów, potrafili wywieść w pole nie tylko Wenecyan, ale nawet sam kler łaciński. Nie przyjmując też nigdy urzędowo unii i nie poddając się faktycznie Stolicy św., ani tem mniej zrywając religijne związki z resztą akatolickiego Wschodu. Grecy archipelagu Jońskiego uważani byli za Unitów i jako tacy traktowani. Pomiedzy dwoma wyznaniem wytworzyła się taka wspólność pozycia i taki wzajemny współdziałanie w religijnych obrzędach, jaki panuje np. między Polakami a Rusinami w Galicyi. Senat wenecki ofiarowywał wota św. Spiridyonowi, a katolickie duchowieństwo brało udział w procesjach z relikwiami tego Świętego, podobnie jak grecki arcybiskup towarzyszył kościelnym obrzędom katolickim. Na Zante nawet protopresbytera greckiego zatwierdzał w jego urzędzie katolicki biskup, natomiast zaś katolicy dla lepszej zgody z Grekami, przyjęli ich juliański kalendarz.

Była to jednak jedność i zgoda czysto zewnętrzna, powierzchowna, żeby tak powiedzieć, ceremonialna: nie sięgała istoty rzeczy. Wskutek zapewne małej swej liczby i niedostatecznego poparcia z góry, katolicy nie postarali się nigdy o gruntowne przetworzenie religijne Greków, o zapewnienie sobie biskupów i kapłanów, przejętych rzymskim duchem o oparcie swego wpływu na trwałych podstawach i wszczęcie własnych zasad w serca ogółu. Egoistyczny i mimo katolicyzmu tradycyjnie o wpływ Kościoła zazdrosny rząd wenecki przyczynił się do tego niemało, popierając Greków przeciwko katolikom, zamkając oczy na przeciwne katolicyzmowi sympaty i działania.

Następstwem tego niejasnego i powikłanego stanu rzeczy były oryginalne zjawiska, jakie przedstawia przedewszystkiem zatarcie różności wyznaniowej, przechowane z czasów, gdy Grecy uchodzili za unitów, pozostało bez zmiany i wtedy, gdy ci ostatni, po upadku Wenecyi i przejściu wysp jońskich z kolei pod francuzkie, rossyjskie i angielskie rządy, zerwali jawnie łączące ich z katolicyzmem węzły. Więc na ceremonie katolickie uczęszczają Grecy, za to jednak katolicy biorą udział w greckich processjach nietylko pojedynczo, ale całemi korporacyami, używając greckich księży do duchownych posług, w cerkwiach słuchają nabożeństwa i t. d.

Takie pomieszanie dwóch wyznań musi wyjść na korzyść silniejszego liczbą i wpływem. Dodajmy, że wedle prawa przy małżeństwach mieszanych, dzieci wszystkie idą za ojcem; otóż dziewczęta katolickie wychowywane w klasztorze sióstr i przewyższające wykształceniem i obyczajnością żeńską młodzież innych rodzin, poszukiwane są niezmiernie przez te ostatnie jako małżonki dla ich synów. Natomiast katolikowi Grek córki nie

da, chyba zapewniwszy wyznanie dzieci, prawo bowiem, jak wszędzie, tak i tu obchodzić można, ale tylko na korzyść tych, co stoją przy władzy.

Rząd francuzki, zajmawszy Korfu, rozpoczął od konfiskaty katolickich majątków kościelnych, od kasaty katolickich klasztorów. Rzecz ciekawa i charakterystyczna: Greków nie ruszono, skarbcza św. Spiridyona nie tknięto klasztory greckie, tak liczne jednak, pozostawiono w spokoju. Po zajęciu wyspy przez Anglików, ci ostatni, choć protestanci, starali się w części przynajmniej naprawić krzywdy wyrządzone Kościołowi przez jego najstarszych synów. Wrócono więc niesprzedane jeszcze grunta katolickiej parafii, oddano zbudowany dla niego pałac arcybiskupowi, którego uposażenie jednak zaginęło niepowrotnie, a kanonikom zabezpieczono utrzymanie. Anglicy cenili katolików jońskich, uważając ich za najuczciwszy, co do charakteru, a za najpewniejszy pod względem politycznych przekonań element na wyspie: wzmocniali też ich umyślnie, sprowadzając znaczną ilość katolickich Maltańczyków. Opuszczając Korfu, posunęli życzliwość tak daleko, że osobnym paragrafem traktatu z Grecyą, zagwarantowali uposażenie dla siedmiu kanoników, tworzących cały katolicki kler archidiecezyi, niemniej jak wszystkie prawa i przywileje katolików, którym, dzięki temu, wolno odprawiać procesye, zakładać kościoły i klasztory, oraz inne instytucje religijne. Tylko Grecyą ze swojej strony dodała zastrzeżenie, że zakazuje się katolikom wszelka propaganda wśród innych wyznań.

Bądź co bądź, warunki, w jakich katolicyzm znajduje się na Korfu, nie są wcale zbyt niepomyślne, jeśli je porównać z wielu innymi missyami.

Oprócz katedry i Annunziaty, katolicy posiadają jeszcze w pobliżu św. Spirydona mały, ukryty w głębi dziedzińczyka kościółek św. Antoniego, przy którym był niegdyś franciszkański klasztor, oraz na przedmieściu za żydowską dzielnicą kaplicę Najśw. Panny z Tenedos, tak zwaną z powodu cudownego obrazu przeniesionego tutaj z tej wyspy po jej zajęciu przez Turków. Jest oprócz tego o parę kilometrów za miastem na ładnym wzgórzu, zarośniętem piniami i platanami obszerny katolicki cmentarz, a na nim skromna, ale od wszystkich kościołów w mieście schludniejsza kaplica, w której, dla wygody Maltańczyków, pracujących po okolicznych fermach, odprawia się co niedziela Msza św.

Klasztor Sióstr Pocieszenia Najświętszej Panny, mających macierzysty dom w Marsylii, znajduje się tuż za pałacem arcybiskupim w głębi ciasnego i ciemnego zaułka. Siostry, których jest tu dwadzieścia, mają szkołę parafialną, niższą dla chłopców, wyższą dla dziewcząt, ochronkę dla sierot i francuzki zakład wychowawczy dla panien z lepszych rodzin, połączony z konwiktem. W konwikcie tym, jako jedynym porządnym pensjonacie z całego archipelagu, wychowywały swe córki przez dłuższy czas wszystkie zamożniejsze i arystokratyczniejsze rodziny bez różnicy wyznania; przeważna też większość pensjonarek była grecką. Ostatnimi laty jednak wynikły trudności ze strony władz. Nie uważając



za możliwe na ich żądania przystać, zakonnice wolały odesłać rodzicom wszystkie greckie panienki i straciły odtąd większą część funduszów, z których się utrzymują. Ogólna liczba dzieci, pobierających u nich nauki wynosi przeszło 300. Jedyna to katolicka instytucja na wyspie, ale nie mając żadnego poparcia nawet ze strony katolików, wegetuje tylko i nie może się rozwinąć. W Zante próbowały Siostry utworzyć filię i szkółka ich rozwijała się dość pomysłnie, kiedy ostatnie trzęsienie ziemi zniszczyło do szczytu zakład i zmusiło do ustąpienia zakonnice, nie będące w możności ponosić nowych ofiar pieniężnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

*Julię Terpiłowską.*



(Ciąg dalszy).

Oprócz celu duchowej solidaryzacji z bliźnim miały bogomysłne zakony inne jeszcze zadanie, wynikające z tej samej chęci udoskonalenia bliźniego. Zadanie to, w istocie swej równie idealne, jak poprzednie, mniej zawierało mistycyzmu, a więcej praktycznej dążności. Szło mianowicie o to, aby zewnątrzniemi stronami zakonnego życia wykazać światu, że możliwym jest dla moralnej siły człowieka opanować swoje ciało, owszem, żyć bardziej duchem, niż ciałem. Na sofizmaty mądrości epikurejskiej, na naturalistyczne dowodzenia o niemocy woli wobec praw popędowych, na uprawianie namiętności materialistycznym filozofowaniem, odpowiadali mieszkańcy eremów i monasterów takim pogromem żądz swoich, takim okiełznaniem swych zmysłów, takim ograniczeniem potrzeb fizjologicznych, takim odcieśnieniem się i uduchowieniem, że o te żywe fakty musiały się rozbijać martwe systemy, że materializm tracił empiryczną podstawę wobec rzeczywistości i powszechności niezliczonych przykładów dematerializacji.

To pogładowe wykazywanie, ile ma człowiek nad samym sobą mocy, było podstawowym obowiązkiem wszystkich reguł zakonnych, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie; wszędzie tak samo, chociaż w różnym stopniu, podwaliną klasztornej życia była abnegacja. Umartwienie fizyczne, odmawiające ciału wszelkiej wygody, która nie jest ściśle konieczną dla utrzymania sił do pracy, umartwienie duchowe, poddające rozum i wolę pod twardy rygor pokory i posłuszeństwa, wyzbycie się wszystkiego, co dogodne osobiście, unicestwienie indywidualnego egotyzmu w komunistycznej organizacji Zgromadzenia, były to praktyki zasadnicze ustawami najłagodniejszych nawet klasztornych reguł bezwarunkowo nakazane.

Na takim podkładzie, na tak wytrzebionej i przeoranej moralnej glebie, łatwo już za-

siewały się i krzewiły takie uczuć kwiaty i czynów owoce, które teologia nazywa „cnotami heroicznymi.“ Gdy heroiczne poświęcenie się Bogu rodziło cnotę mistyczną, wynikające zeń heroiczne poświęcenie się bliźnim rodziło cnotę praktyczną; taką jest psychiczna geneza użyteczności społecznej zakonów Zachodnio-europejskich w dobie średniowiecza.

Elementarne, nieskomplikowane potrzeby średniowiecznej ludności, nie wymagały nadzwyczajnej umiejętności gwoli czynienia im zadość. Dosyć było „łaknącego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego okryć, podróżnego ugościć, chorego opatrzeć, jeńca wykupić, umarłego pogrześć,“ aby zaspokoić wszystkie normalne ówczesne potrzeby natury fizycznej, a dodawszy do tego ubogą sferę ówczesnych potrzeb umysłowych i stosunkowo najszerszą religijno-moralnych, cała sfera działalności filantropijno-socjalnej już się w tem zamykała. Więc obejmując ją w swoje ramiona, zgromadzenia zakonne nie podjęły zadania, przechodzącego zdolności przeciętnych ludzi dobrej woli, którzy podnieceni przykładami nie rzadkich wśród nich drogowskazów heroicznej cnoty znajdowali dość siły i wytrwania, aby pełnić sumiennie każdą wyznaczoną sobie bezinteresowną służbę publiczną. To też nie upłynęło paru wieków od zaczątkowych fundacji benedyktyńskich w pustoszczach Montekasynu, gdy już po wszystkich katolickich krajach Europy rozmnożyły się gniazda działaczy i pracowników zakonnych, a wszystkie rządy i ludy jednoznacznie zwierzały im pieczę o wszelkie dobro swoje, z większym i powszechniejszym zaufaniem, niż je dziś widzimy dla odnośnych instytucji państwowych.

Niema potrzeby wyliczać tu rozlicznych gałęzi zakonnej działalności. znanej dostatecznie z historii powszechnej i przechowywanej w tradycjach narodowych, jako ściśle z rozwojowem dziejami każdego kraju związanych. Ogólnikowo tylko przypomnieć należy, że klasztory zastępowały w okresie średniowiecznym wszystkie dzisiejsze świeckie zakłady filantropijne i pedagogiczne, jak szpitale, ochrony, przytułki, szkółki i szkoły, biblioteki i galerie sztuk pięknych, że prócz tego były warowniami schroniskami w czasie najazdów, rozboi i gwałtów, były gospodą wśród bezdroża, udzielającą gościny pielgrzymom i podróżującym, były modelami umiejętności gospodarczej i przemysłowej wytwórczości, że uprawiały kunszty wyzwolone i zdobnicze, chroniły zabytki muzealne i naukowe, a przez bogate swe wyposażenie, przez rządnością wciąż pomnażane majątkości, miały poważne ekonomiczne znaczenie, dostarczając stałe pracy zarobkującym i jałmużny niedołącznym, a zarazem stanowiąc żelazny kapitał zapasowy na czasy głodu, wojny i innych klęsk publicznych.

Na tym rozległym obszarze różnorodnej działalności odrazu obok mężczyzn stanęły kobiety. Wykluczone z tych zakresów służby publicznej, które dają korzyści i zaszczyty, tem ochotniej pogarnęły się do tej obsługi społeczeństwa, za którą nie było nagrody ani odznaczenia — i okazało się, że ich cierpliwe barki każdy ciężar udźwignąć zdołają. Pogarnęły się doń nie tylko kobiety zniechęcone

do życia, przez świat zawiedzione lub odepnięte, ale także najprzedniejsze, wyboro-we, kwitnące i pożądane, a pełniąc powierzone sobie zadania ze spokojem i swobodą, pożytecznością życia i pogardą usposobienia wytrącały z ust mężkich stary aksjomat o wyłączności naturalnego przeznaczenia kobiety, po za którym jakoby niepodobna jej znaleźć celu egzystencyjnego i zadowolenia serca.

I—rzecz dziwna—dziś jeszcze tyle ust filisterskich ten aksjomat powtarza, tylu dotąd jest takich, którzy wychodzą ze światopoglądu ciasnej prywaty, uważają płęć niewieścią jedynie za dostarczycielkę przyjemności męskiej i wygody domowej: dziś jeszcze kursuje oklepanka, że kobieta pozbawiona osobistej rodziny, a oddana wielkiej rodzinie powszechnej jest istotą anormalną lub wykojejoną dziś jeszcze, gdy wszyscy uznają konieczność wyjątków od wszelkich prawie prawideł, tak wielu nie uznaje potrzeby wyjątkowości od tego prawa natury, którego następstwa sprządzają tyle powikłań ekonomiczno-społecznych, grożąc tak już niedalekiem przeludnieniem; prawo, przeciw którego bezwzględności zwierzęta radzą sobie wzajemnym pożeraniem się, a człowiek może zaradzić jedynie ustosunkowanym ilościowo celibatem. Więc rzecz dziwna, że gdy dziś jeszcze tak się ów przesąd wielmoży, w epoce średniowiecznej ciemnoty nie było go wcale. Owszem, uważano za rzecz naturalną i racjonalną, że gdy w rodzinie znajdowało się kilka córek, prawie zawsze przynajmniej jedna z nich była do zakonnego celu przeznaczoną. Bezwiednie zachowawczy instynkt społeczny odczuwał pożyteczność tego stanu rzeczy. Uważano go za dobry praktycznie ze względu na doraźne namacalne korzyści, płynące z działalności zakonów; nie domyślano się tylko, że kryje się w tem inny jeszcze cel opatrnościowy, a mianowicie, wybieranie procentu ubezpieczenia, przeciw przyszłemu przeludnieniu Europy.

Różnorodność, gorliwość, intensywność akcji i pracy kobiety-mniszki, najlepiej odmalują przykłady.

Rzućmy najpierw okiem na jedno z dzieł moralnej reformy społecznej, pomyslane przez mężczyznę, ale wykonywane zarówno przez mężczyzn, jak kobiety.

Jeszcze w poprzednim okresie wczesnego Średniowiecza, mianowicie w drugiej połowie XII-go w. począł się psować ów gorący duch chrześcijański, który w europejskich ludach rozżarzył krucjaty. Drugie, trzecie pokolenie krzyżowców przedstawiało już coraz to rzadsze przykłady połączenia waleczności ze świętobliwością, a gdy następnie pierwotna idea religijna wojen krzyżowych rozpierzchnęła się na mnóstwo drobnych interesów prywatnych, gdy rycerze pod pretekstem walki z niewiernymi wykrawywali dla siebie udzielne państewka na Wschodzie, lub przynajmniej obławiali się bogatemi łupami, wówczas zanikła pobożność istotna, pokorna i ofiarna, wytworzyła się natomiast jej licha imitacja — martwa formalistyka religijna, przez praktykujących ją łatwo godzona z samolubną prywatą i chciwą pychą. A gdy jeszcze do tego ciągle ponęty przepychu i rozkoszy wschodnich rozdmuchały tlejące żar krewkości za-



chodowców, wtedy rozhułał się temperament i kto mógł używał do syta i do przesyty, kto nie mógł — wściekał się na tych, którzy używali. Tak zaczął się ów społeczny konflikt pomiędzy zbytkiem a niedostatkiem, który odtąd wciąż objawia się w rozmaitym stopniu natężenia w różnych powikłanych kwestiach socjalnych, regulowanych od czasu do czasu przez jakieś tamy, które odwołują straszny kryzys społeczny.

Takim regulatorem stawiającym tamę moralną groźnej tej powodzi, stało się w XIII-ym w. stowarzyszenie, występujące do walki ze zbytkiem i pychą, uzbrojone tylko ubóstwem i pokorą. Ławica drobnego szarego piasku wsunęła się cicho w łono wzburzonego morza — i miękka zaporą powstrzymała rozhułkane bałwany.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## WYSTAWA

### uczennic szkoły artystycznej dla kobiet

p. f. „A. CONTI.”

(Patrz ryciny na pierwszej stronie dodatku).



Szkoła artystyczna dla kobiet p. F. A. Conti wystąpiła w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych z wystawą prac swoich uczennic, a właściwie z pokazem wyników jednorocznej pracy we wszystkich działach, przez szkołę objętych.

Działów jest aż ośm, a właściwie jest to ośm szkół, niezależnych jedna od drugiej i samodzielnie przez specjalnych kierowników prowadzonych; każdy zaś dział ma kierowników dwóch, zmieniających się kolejno w pewnych odstępach czasu, a to w myśl tę, by mimowolnie przejawiający się w sztuce wpływ pewnego kierownika, neutralizował wpływ kierownika drugiego, co broni niewyrobione jeszcze talenty od wytwarzania pewnej, często trudnej do zwalczania manieri.

Szkoła „A. Conti” obejmuje cały zakres sztuki czystej i sztuki stosowanej, obok tych rysunki techniczne i kurs dla dzieci.

I-szy dział — rysunki i malarstwo, (model żywy i gipsy), zostaje pod kierunkiem: artystów malarzy A. Austena i M. Trzebińskiego. II. Rzeźba, model żywy i gipsy pod kierunkiem: art. rzeźbiarzy M. Gerson - Dąbrowskiej i Wł. de Turquier. III. Sztuka stosowana i kompozycja dekoracyjna — pod kierunkiem: art. malarki Leok. Łempickiej i art.-dekoratora B. Maruszewskiego. — IV. Rysunki techniczne i konstrukcyjne — pod kierunkiem architektów: K. Jankowskiego i Stef. Kozłowskiego. — V. Rysunki ręczne wieczorne (model żywy) — pod kierunkiem zmieniających się kolejno po tygodniu wymienionych wyżej artystów. VI. Rysunki ręczne wieczorne (bryły, martwa natura, antyki i odlewy gipsowe z natury). VII. Kurs dla dzieci wieczorny (rysunek elementarny ręczny i modelowanie) pod kierunkiem: art.-rzeźb. M. Gerson - Dąbrowskiej i art.-mal. L. Łempickiej. VIII. Kurs niedzielny — rysunki i malarstwo (model żywy i gipsy) — pod kierunkiem: art.-mal. A. Austena i M. Trzebińskiego.

Zgromadzone na wystawie okazy z każdego działu poszczegóło, dowodzą nadzwyczaj sumiennej, podstawowej nauki, która jedynie, dodatnie może dać wyniki.

Sztuka czysta, reprezentowana przeważnie przez postacie ludzkie i głowy, oparta jest na znajomości budowy ciała ludzkiego. W sztuce stosowanej, zdobniczo - dekoracyjnej, czer-

pięcej wzory przeważnie ze świata roślinnego, spotykamy wyborne, drobiazgowo dokładne studia poszczególnych kwiatów, owoców i liści, służące następnie za tematy do kompozycji, zastosowanych do różnych gałęzi przemysłu. Widzimy tu wzory na tkaniny cięższe i na firankowe, na wyroby ceramiczne, na wyroby z drzewa, ze skóry i z metali, bardzo udatne wzory na obicia ścienne i t. p.

Kurs rysunków technicznych i konstrukcyjnych opiera się przede wszystkim na gruncie praktycznym, to jest na zastosowaniu ich w kierunku specjalnie pomocniczym. Uczennice, gruntownie obeznane z zasadami budownictwa, oraz z właściwościami zastosowania używanych w budownictwie materiałów, mogą po skończeniu kursu, pracować z prawdziwym pożytkiem, jako praktyczni, fachowo wykształceni pomocnicy rysunkowi architektów.

Godnym uwagi i szczerego uznania jest kurs dziecięcy, zostający pod kierunkiem art.-mal. L. Łempickiej i art.-rzeźb. M. Gerson - Dąbrowskiej. Tyle się obecnie mówi i pisze o sztuce, jako czynnika wychowawczym, że z radością witamy te pierwsze u nas kroki, szerzej do nowej pedagogiki zastosowane. Naiwne próby dziecięcej twórczości, w okazałej liczbie zgromadzone na wystawie, dowodzą, jak dalece umysł dziecka podatny jest do obserwacji, jak dalece najdrobniejszy nawet zadatek twórczości i artystycznego pojęcia wyhodować i wykształcić można.

Sztuka — to najszlachetniejsza, najwspanialsza ozdoba istnienia ludzkiego, — to jeden z najwyższych objawów kulturalnego życia.

Jeszcze słowo o odrębnym zupełnie ustroju szkoły A. Conti. Szkołą rządzi komitet pedagogiczny, w skład którego wchodzi kierownicy wszystkich poszczególnych działów. Oprócz ciągłego dążenia do ulepszeń, członkowie komitetu podlegają co dwa lata, spośród siebie, balotowaniu, to jest większość głosów decyduje o korzystnym wyniku pracy każdego z kierowników i o sprawowaniu przez niego nadal przyjętych na siebie obowiązków.

Jest to ustrój, który bez komentarzy dowodzi jasno, jak szczerze chodzi kierownikom szkoły o jej rozwój i podstawową wartość.

Z. S.



## NA WYŻYNY.



Osoby:

Poeta.  
Dziewica.  
Widmo.

(Rzecz dzieje się w mieszkaniu poety).

SCENA I-sza.

Poeta (sam).

Mieszkanie poety.

(Pokój oryginalny i fantastyczny, na stolikach lampy przysłonięte, na kanapach kobiece z makat, skóry, klatka z ptakami, żardiniera pełna kwitnącego kwiecica, na ścianach obrazy, sztychy, zwłaszcza kobiet i biusty mędrców. Stół do wieczery, wina, kwiaty).

Poeta (wchodzi z pękiem świeżych kwiatów).

A, a, pachnie konwalia, jej kwiat ulubiony!.. Czy tylko przyjdzie, czy dotrzyma słowa?... Przyjdzie, przyjdzie, kobieta, ciekawa, dziecko — pragnę jej! Jej białe ramiona, gładkie, jak węże, włosy, jak płaszcz ciemnejnocy, —

przez nią zaspiewam, zbudzę się znowu, gdy będzie moja, pokażę światu kim jestem! (Kładzie się na kanapę).

(Drzwi się otwierają, wchodzi Dziewica w białej powiewnej szacie, w ręku trzyma kwiaty, które przycisną do piersi).

SCENA II-ga.

Poeta, Dziewica.

Dziewica.

Tu, tu, on żyje, tu mój świat, tu mój raj! (pochodzi do niego z tyłu i sypie mu kwiaty na głowę).

Poeta.

Jeszcze, jeszcze syp kwiaty, wiosno ty moja! (Porywa ją w objęcia, tuląc do siebie). Przyszłaś ptaszynie!.. zaspiewaj, zaświegotaj, u mnie cicho, ciemno...

Dziewica.

Ciemno tam, w świecie u ludzi, — tu jasno, tu świeci twój geniusz, panie mój!

Poeta.

Ty przyszłaś?... to prawda?... jesteś, trzymam cię, czuję cię przy sobie!

Dziewica (mówi, jak we śnie)

O przyjdź do mnie miła,  
przyjdź do mnie, dziecino,  
tyś mi się wyśniła —  
tyś moją, jedyną!  
Przyjdź biała, promienna,  
przytul mnie do łona,  
niech ma dusza senna  
w twem objęciu skona!..

Tem mnie przyzywałeś. Kocham cię, poe-to, boś ty inny, ty wielki, ty promieniu mój świetlany!

Poeta.

O tak mów, szepcz, kochaj!

Dziewica (spogląda w okolo)

Jak tu pięknie! Kwiaty pachną, piersi rozkosz rozpiera. Ty tu żyjesz, tu oddychasz, — jak tu cicho, jak błogo! Boję się stapać, by ducha jakiego nie zbudzić z uspienia, by myśli swoich nie spłoszyć. One tu są wszędzie (przechadza się, dotykając przedmiotów). I tu w tych kwiatkach, w tych obrazach, księgach! W oczach twoich myśli, w twem ręku dusze ludzkie, ich czucia, wesela i troski. Prowadź, prowadź mnie na wyżyny!

Poeta.

Na niedostępne powiodę cię szczyty, wysoko, aż pod niebios!.. ułożę cię na mym duchu, jak na skrzydłach łabędzi i pomknę z tobą aż pod kręgi gwiazd przeźroczystych. Będziemy szybować po nad ziemią, ty i ja, — sami — jak dwa białe, ciche duchy. Zczaruję przed twe olśnione oczy rajskie obrazy. Ukażę ci głąb wrzącą ziemi, odrzuć zasłonę nieba, dam ci moc miłości i szczęścia!.. Muzy ty moja, natchnienie me, aniele ty białe!

Dziewica.

Sen mój się ziścił, ja jestem królową. Panie mój, wina, piosenek czempredziej!..

Poeta (nawołując wino w czary)

Nektar, nie wino, hymny, nie piosenki, gwiazdy i słońca ścielę pod twe stopy. Panuj nad niemi, królowo wszechświata!



**Dziewica.**

Daj jedną czarę!... pijmy rozkosz wspólnie,  
ty dawaj słowa, ja ci będę pieśnią.

**Poeta.**

Nie z czary wino, lecz z twych ust piesz-  
czotę ja pragnę sączyć...

**Dziewica.**

Światła i kwiaty, brak mi jeszcze dźwię-  
ków,— żegnaj poeto, ja będę tańczyła.

(Poeta klaszcze w dłonie, za sceną rozbrzmiewa cicha mu-  
zyka, smętna i namiętna. Dziewica porusza się zwolna,  
jak we śnie, z góry padają na nią czerwone blaski, w tań-  
cu włosy jej się rozwiewają i jak płaszczyki spadają na plecy).

**Poeta** (patrzy na nią z zachwytem).

Zjawisko nadziemskie — w jednej postaci,  
aż tyle piękna!... rzekłbyś żywy posąg w ryt-  
micznych tonach rusza się i tańczy. Królo-  
wa nocy w złotych blaskach jutrzeńki!... (Dzie-  
wica tańczy szybciej, jak w ekstazie). Anioł i demon,  
cnota i pokusa!... Wiruj tak, wiruj, motyłu  
ty biały, krąż nad moją głową i pył twoich  
skrzydeł rzuć na me oczy, by tak wiecznie  
śniły! (Dziewicy w tańcu spada wierzchnia szata, zosta-  
je się w przeźroczej tkaninie). Cudo, rozkoszy, sza-  
le, upojeniu!...

(Chwyta na pół omdlałą).

**Dziewica.**

Wina, ach wina, dawaj mi poeto, a w głąb  
kielicha wrzuc mi swoją duszę!... Twych ust  
nie pragnę, dziewico jestem, jam nietykalną...

**Poeta** (zanurzając twarz w jej włosach).

Pozwól, ach pozwól, utonąć w rozkoszy.  
W piersiach mam wiosnę, niebo przed oczy-  
ma, ty wonny kwiecie daj oddychać sobą!  
(obejmuje jej kolana).

**Dziewica.**

Poeta u nóg?... nie, tak się nie godzi; wszak  
orzeł tylko na wyżynach gości. Idź, twórz  
przeze mnie i ze mną! Otwórz mi wrota do  
raju swych myśli,— tyś czarodziejem, zczaruj  
przed me oczy, światy mej tęsknoty z bla-  
sków i nitek marzenia utkane!... Wskaż mi  
te światy, coś mi obiecywał. Pocałunek,  
pieszczotę, inni także dają. Daj coś innego,  
większego, wyższego!

**Poeta** (opierając głowę o jej kolana).

Chcesz, będziesz nimfą, co nad srebrnym  
stawem nocą zawodzi tęsknemi pieśniami.

**Dziewica.**

To mało; więcej!...

**Poeta.**

Albo cię zamienię w białą gołąbkę, co różdż-  
kę oliwną nosi w dziobku swoim.

**Dziewica.**

Jeszcze, jeszcze!...

**Poeta.**

W słowika cię zaklnę, spiewać będziesz  
słodko; w królowę kwiatów — będziesz białą  
różą, a ja kropelką rosy w twym kielichu.  
Utkam ci dyadem z promieni słonecznych,  
z blasków księżycy zrobię lekką szatę, lub bę-  
dziesz perłą, ujrzysz cuda morza i do koralu  
uśmiechać się będziesz. Albo wawrzynem,—  
twoim liściem, luba, może uwieńczy kiedys  
moje skronie, lub matką ziemią, ty będziesz  
tworzyła, a ja zaś zbierać będę twoje plony.

**Dziewica.**

Dalej, och dalej, mów mi cudne baśnie!

**Poeta.**

Skrzydła ci przypnę do wysokich lotów,  
dam duszy prawdę, oczom jasność Bożką.

**Dziewica.**

Spiewaj poeto, spiewaj mi bez końca!

**Poeta** (wlewając jej wino w usta)

Pij płomienny trunek, pij do zapomnie-  
nia!... niechaj twoje usta moich warg zapra-  
gną, niechaj tve oczy senna mgła przykryje,  
pij rozkosz życia i obdarz nią poetę! (nachyla  
się nad nią, długi uścisk).

**Dziewica** (powstając)

Jesteś poetą, zrzuc tve człowieczeństwo,  
przyszłam do ciebie po światło...

**Poeta.**

Twe włosy pachną, tve ciało wonieje, cze-  
muś tak piękna, bądź moją, bądź moją, dam  
ci skarby wszystkie!

**Dziewica** (w upojeniu)

Później... potem... odejdz, zostaw mnie sa-  
mą, jam senna, zmęczona,— noc jest jeszcze  
długa.

**Poeta** (odchodząc zwolna)

Spij mi luba, spij,  
słodko marz i śnij,  
piosenka do snu cię utuli,  
luli, dziecię moje, luli! (Wychodzi).

### SCENA III-cia.

**Dziewica, Widmo.**

(W głębi pokoju zjawia się widmo w postaci tejże Dziewi-  
cy, bladej, z dziećciem na ręku. Dziewica budzi się ze  
snu, przeciera sobie oczy, przeciąga się, spogląda zdziwi-  
ona, nagle przerażona spostrzega Widmo).

**Dziewica.**

Ktoś ty?...

**Widmo.**

Jam — tobą.

**Dziewica.**

Nie patrz tak strasznie, ja się ciebie boję!..

**Widmo.**

Boisz się siebie?...

**Dziewica.**

Jam młoda, piękna, zdrowa. Ty biedna, ty,  
masz dziecię!..

**Widmo.**

Dziecię to twoje i poety.

**Dziewica.**

Jam czysta, nieskalana, co mówisz?!..

**Widmo.**

Gdzie jesteś?

(Dziewica rozgląda się).

**Dziewica.**

U... niego.

**Widmo.**

On cię kocha?

**Dziewica.**

Tak, tak, kocha!

**Widmo.**

On cię pragnie.

**Dziewica.**

Tak, tak, pragnie.

**Widmo.**

Ty i on, to jedna dusza, jedno ciało.

**Dziewica.**

Kłamiesz!... Dusza — tak, nie ciało.

**Widmo.**

Ziemianką jesteś, ludzkie masz pragnienia;  
ty będziesz jego!..

**Dziewica.**

Boję się ciebie, odejdz, zniknij, błagam!

**Widmo.**

Słyszysz? dziecię płacze!..

**Dziewica.**

Twoje dziecię głodne, nakarm je!..

**Widmo.**

Biedna twa dziecina. Gdzie jej ojciec?

**Dziewica.**

Nie wiem, nie pytaj, jesteś taka straszna!

**Widmo.**

Rzucił cię, poszedł na wyżyny, na szczyty  
wysokie, niedostępne!..

**Dziewica.**

A ja?

**Widmo.**

Zostałaś na ziemi, w nędzy z twem dzie-  
cięciem.

**Dziewica.**

On inny, wielki — wszakże on poetą!

**Widmo.**

Nie inny — jest tylko człowiekiem. (Znika).

**Dziewica** (drżąc, osłupiała). Uciekać! (woła roz-  
pacznie) Poeto!

### SCENA IV-ta.

**Dziewica, Poeta.**

**Poeta** (wbiegając)

Co tobie luba? czemuś taka blada?

**Dziewica** (wodząc dokola błędnie oczyma)

Patrz tam, widzisz, czy widzisz?

**Poeta.**

Tam — nie, nic nie widzę.

**Dziewica.**

Czy nic nie słyszysz? O, teraz dziecię tak  
zapłakało żałośnie.

**Poeta.**

Dziecię? Luba, co tobie — śniłaś, zbudź się  
miła, to ja, ja!..

**Dziewica,**

Śniłam? (przeciera ręką czoło) To ty? (zrywa się)  
Gdzie jestem? Precz, precz, poeto, daj odejść,  
błagam, zlituj się poeto!

**Poeta.**

Powiedz, czego pragniesz, oddam tobie  
wszystko.

**Dziewica.**

A w zamian weźmiesz mnie i moje ciało!...  
Puść kusicielu, ustąp z drogi mojej — daj  
odejść proszę; duszę się, — tu piekło!..

**Poeta** (namiętnie)

Trzymam, nie puszcze, dziewico - kobieto,  
patrz, dam ci dzisiaj niebiańskie rozkosze!



**Dziewica** (szarpie się z nim, wyrwa się i dobiegając do drzwi woła):

Tys silną dłonią miał mnie wieść na szczyty,  
Co niedostępne dla śmiertelnych oczu,  
Tam na te szczyty, co śniegów koroną  
Są uwieńczone, — tam prowadzić miałeś  
I ztamtąd ze mną na światy spoglądać,  
Tys miał mi prawdy odsłonić tajniki  
I na mem sercu zagrać, jak na harfie!  
Nie, spiewaj innym twe wzniosłe piosenki,  
Mnie wybawiła dzisiaj dusza moja!

(Wychodzi).

**Poeta** (za nią)

Piosenko, bajko, śnie ty mój rozwiewny,  
Kwiecie mój z wyżyn — ja dążę za tobą!



## Przegląd teatralny.



Kierownictwo teatru „Rozmaitości.“ — Trudny wybór sztuk. — Projekt teatru prywatnego. — Dawniej i dziś. — Różnorodność widowisk. — Ich plan. — Praca przygotowawcza. — Gdzieindziej i u nas. — Opracowanie sztuk. — Liczba prób. — Kontrola. — Brak dramaturga. — Malarz życia studenckiego. — „Parodye miłości.“ — List Bolesława Gorczyńskiego. — „Bagienko.“ — Uwagi ogólne.

Z powodu zmiany reżyserii teatru Rozmaitości, poczyniono różne zastrzeżenia co do dróg, jakimi scena ta powinna być prowadzona. Kierownictwo artystyczne wymaga tu istotnie wyjątkowej ze strony przewodników umiejętności w równoważeniu poszczególnych działów repertuaru, który musi uwzględniać wszystkie rodzaje produkcji dramatycznej. Teatr Rozmaitości jest jeden, zamknąć też w nim trzeba i tragedję, i dramat, i komedję, znajdując czas i miejsce na wszystko. Rzecz to do przeprowadzenia trudna, zwłaszcza, iż sam budynek teatralny nie odpowiada dziś najprostszemu wymaganiu. Reżyser nie może zadowolić nikogo: jeżeli wystawi utwór klasyczny, podniosą hałas modernisci, jeżeli zagra sztukę najświeższego stempla, krzykną przeciwnicy tego kierunku. Słowem, i tak źle, i tak nie dobrze.

D-r Władysław Rabski sprawę tę poruszył w swoim czasie na szpaltach „Kurjera Warszawskiego“ i żądał założenia teatru prywatnego, któryby „nie potrzebował jednym okiem strzelać ku szczytom inteligencji, a drugim kokietować nizin.“ Człowiek kulturalny — pisze — chciałby choć raz na tydzień, choć dwa razy na miesiąc, zobaczyć nowy, prawdziwie artystyczny dramat lub komedję, lecz u nas w Warszawie pragnieniu temu zadość uczynić nie może. Ujrzy tam kiedyś w Rozmaitościach jakąś cząstkę maleńką, rozgłosnych gdzieindziej premier — i koniec. W takich warunkach Teatr prywatny przyniósłby korzyści niemałe.

Cóż robić, kiedy go niema, i musimy się zadawałać naszymi ukochanymi Rozmaitościami, które jak mogą, spełniają z pożytkiem swoje zadanie. Ciasno tam i brudno, ale może być jasno od blasku, padającego ze sceny. Przed laty, kiedy w Rozmaitościach występował: Żółkowski, Królikowski, Popielowicka, publiczność tłumnie uczęszczała do teatru i nie narzekała na ciasnotę. Zachwycono się grą wielkich artystów i zapominano o niewygodach. Należy wskrzesić takie zachwyty i dać podobne wspomnienie w dobie dzisiejszej. Trzeba ognisko sztuki zapalić na scenie, a Warszawa pospieszy do Rozmaitości, choćby tam było jeszcze ciśnień i brudniej.

Gdy się na repertuarze znajdzie utwór, który przemówi serdecznie do widza, trzeba w bilety z góry zaopatrywać się w kassie za-

mawiań. Dość przypomnieć powodzenie „Dyan“ i „Reduty“ Kozłowskiego, „Zbyszka i Danusi“, „Ahaswera“, „W sieci“, „Tajemnicy publicznej“, „Odrodzenia“ i t. d.

Przedstawienia muszą być wartościowe i malownicze, należy odświeżać w pamięci repertuar wczorajszy, w którym jest wiele rzeczy, godnych wznowienia. Toć Bliziński czeka na przypomnienie z szeregiem swych arcydzieł, a z nim i inni autorzy swojsey i cudzoziemscy, niesłusznie w cień usunięci.

Doświadczony reżyser, p. Bolesław Ładnowski, wszystko zważyć musi i pchnąć łódź sceniczną na bystre fale wyższej sztuki, ale niech nie wprowadza na repertuar rzeczy przestarzałych a bezwartościowych, które mogą spokojnie spoczywać w kurzu bibliotecznym.

Wiem z ust świeżo mianowanego reżysera, iż ma opracować szczegółowy plan działalności artystycznej teatru naszego, ale na to potrzebuje trochę czasu, zanim będzie mógł zorientować się w nawale materiału, jaki po poprzedniku swym odziedziczył. Rzeczy tej nie podobna załatwić dorywczo.

Chodzi najpierw o rozstrzygnięcie zasadnicze sprawy, ile potrzeba czasu na przygotowanie nowej sztuki. Jeżeli utwór poważny ma wywierać prawdziwie artystyczne wrażenie, trzeba prób odbyć co najmniej dwadzieścia. W teatrach zagranicznych prób każdej sztuki bywa kilkadziesiąt, ztąd wypływa idealny zespół gry i przedziwne wykończenie szczegółów.

Słyszymy nieraz zdanie od osób, które powróciły z zagranicy:

— Przecież my mamy bardziej utalentowanych artystów, z lepszymi nieraz warunkami, — dlaczego wrażenie całości jest u nas słabsze?

Na to odpowiedź dać można taką: „Dajcie naszym artystom tyle prób, co ich mają artyści zagraniczni, a zobaczycie, jak się sztuka przedstawi na scenie.“

Plan roboty może być taki: Reżyser w lecie wybiera wszystkie sztuki, które mają być grane w zimie. Spis ulega w razie potrzeby pewnym modyfikacyom, ale główny zarys pozostaje bez zmiany. Role są rozdawane zawczasu, przynajmniej role główne powierza się wcześniej wybitnym artystom, aby mieli dużo chwil wolnych do rozważenia i zrozumienia danej postaci, po przeczytaniu utworu i zapoznaniu się dokładnie z jego treścią.

Kiedy już sztukę zaczynają próbować, reżyser udziela wskazówek przez 15 prób, następnie idzie pięć prób generalnych, podczas których artystom nie przerywa się już wcale, chyba po skończonym akcie. Reżyser z krzeseł obserwuje i robi później swoje uwagi. Dwie próby ostatnie powinny się odbywać w charakterzacyi, a to dlatego, żeby reżyser wiedział, jak każdą postać pojmują aktorzy, i zdołał naprawić w porę błędy, roztańczając nad wszystkim swoją kontrolę.

Ta kontrola jest nieodzowną nie tylko na próbach, ale i na wszystkich przedstawieniach, aby się w nich nie psuło, nie zaniedbywało i nie raziło.

Oto są w głównych zarysach zebrane obowiązki kierownictwa artystycznego w takim, jak „Rozmaitości“ nasze, teatrze. Czy jeden reżyser, nawet tak inteligentny, jak p. Ładnowski, może tym obowiązkiem godnie odpowiedzieć — wątpię, i dlatego życzę sobie należy, aby myśl utworzenia stałej posady dramaturga przy scenie warszawskiej jak najprędzej była urzeczywistniona.

Tymczasem p. Ładnowski radzi sobie wedle możliwości. Dwie komedye „Lekkomyślna siostra“ i „Bagienko“, które za jego reżyserii weszły na repertuar, pochodzą jeszcze ze spadku po p. Śliwińskim. Ale dzisiejszemu reżyserowi należy się zasługa otwarcia sceny przed młodym autorem „Bagienka“, p. Bolesławem Gorczyńskim, który przed czterema laty z jednoaktówką, p. t. „Sublokator“, zjawił się u p. Ładnowskiego, doznał dobrego

przyjęcia i ujrzał na scenie pierwszy swój utwór. Próba wypadła dobrze, a to zachęciło go do dalszej na polu literackim pracy.

Bolesław Gorczyński, student Uniwersytetu warszawskiego, zna doskonale życie indywidualne młodzieży i umie chwycić wybornie znamienne jego cechy zewnętrzne, obok dosadnej plastyki objawów wewnętrznych. Jest on malarzem studentów, szkicuje wizerunki poszczególnie z uwydatnieniem niepospolitem częstokroć oddzielnych rysów, posiadających na sobie niezaprzeczone piętno rzeczywistości.

Tworzyć zaczął wcześniej, bo w 20-ym roku życia. Potrafił jednak od razu zwrócić na siebie uwagę krytyki, która w młodzieńskim studenciku odnalazła niewątpliwe przymioty dramatopisarskie. Talent niezaprzeczony szybko się rozwijał, i dziś, po pięciu latach, osiągnął wyższy już stopień artyzmu, który ujawnił się najbardziej w dramacie ludowym, p. t. „W noc lipcową.“

Komedya „Bagienko“, wiąże się jeszcze z utworem jednoaktowym, napisanym w roku 1900-ym, p. t. „Parodye miłości.“ Są to sztuki, osnute na tle życia studenckiego, i posiadają wiele ciekawych znamion ze świata młodzieży, odsłaniających wnętrze tej młodej duszy polskiej. Dwudziestoletni komedyopisarz posiadał już duży zasób bezpośrednich obserwacji i własny pogląd o swych bohaterach-kolegach. W barwnych obrazkach, rzucanych na scenę, znać nie tylko bystrą spostrzegawczość autora, ale i jego krytycyzm, i ironię, i sarkastyczny wyraz.

„Bagienko“ powstało prawdopodobnie jednocześnie z „Parodyami miłości“, — jednoczą się bowiem oba utwory w całość harmonijną i odpowiadają sobie kolorytem tła i rysunkiem oddzielnych postaci.

Nastrój autora odtwarza wybornie list Gorczyńskiego, pisany do mnie w roku 1900-ym, przed wystawieniem „Parodyi miłości.“ List ten, ze względu na charakterystykę młodego autora i jego usposobienia, pozwałam sobie na tem miejscu w wyjątkach przytoczyć.

„Mógłbym tu, — pisze, — skreślić wesołą auto-krytykę swego utworu, ale czyż szlachetną jest rzeczą, aby ojciec kpiał z własnego dziecka? Wolę więc pomówić poważnie. „Parodye miłości“, to mała satyra na grasującą wśród studenteryi warszawskiej (oby żaden student nie wiedział o tej mojej zdradzie!) „kobietomanię“, czyli raczej „miłostkomanie.“ Bo miłość — prawdziwa miłość — jest rzeczą piękną, ale „miłostki“ — do czegoż prowadzą? do „trwonienia uczuć“, a bywają nieraz tak śmieszne!

„Myśl do napisania „Parodyi“ zrodziła się z faktu prawdziwego, zaobserwowanego przezemnie przed paru laty. Od przeniesienia tego faktu na scenę wstrzymywałem się przez czas długi, nie wiedząc, czy tego rodzaju fakty mają u nas prawo obywatelstwa na scenie, czy u nas o takich rzeczach pisać „wypada.“ Dopiero ukazanie się „Niewiernej“, potem „Karykatur“, dało mi impuls do — spełnienia grzechu.

„Pisałem przez dwie noce!... Nie dlatego, bym się spieszył, lecz, że czułem, iż myśl, trawiona tak długo, zaczyna się rozpraszać, uciekać, że rodzą się nowe pomysły, usiłujące z satyry zrobić krwawą widowień dramatu, że wreszcie przybywają w wyobraźni nowe figury, które fakt prawdziwy chcą zamienić w zupełną bajkę sceniczną. W tej gorączkowej walce fantazyi z prawdą, myśl pierwotna na szczęście ocalała. Może i na nieszczęście — kto wie?

„Nie pisałem „Parodyi“ z wyraźną tendencją. Jestem zgoła przeciwnikiem systemu zmuszania słuchaczy do wyznawania danej idei, lub przekonywania ich, że to, co ja (autor) mówię, może być słuszne. Niech każdy sędzi, według swego rozumienia. *Ars pro arte.* Teatr nie jest szkołą (wyłączam teatr ludowy), ani miejscem do wygłaszania uscenizo-



wanych odczytów społecznych. Teatr, to miejsce rozrywki duchowej, scena — to wizerunek życia współczesnego lub historycznego.

Służyłem tu prawdzie.

„Przedstawiając w „Parodyach“ fakty więcej ujemne, niż dodatnie, starałem się o zachowanie jak największej obiektywności. Nie oburzałem się zbyt, ani gromiłem. Chciałem odsłonić przed słuchaczami kawałek życia studenckiego i powiedzieć z uśmiechem, proszącym o wyrozumiałość dla moich bohaterów:

— Widzicie, dzieją się czasami takie rzeczy... Cóż wy na to? Sądzę, że to są parodie miłości i szkoda na nie czasu, ale bohaterowie są tak młodzi...

„Dałem obrazek z życia młodzieży...”

Ten obrazek przemienia się w „Bagienku“ w płótno dość już szerokie i urozmaicone w treści i wykonaniu.

Patrzmy na młodzież, ubraną w mundury studenckie najświeższej barwy, różniące się od naszej z przed lat kilkunastu. Myśmy nosili ciemno-granatowe mundury o jednym rzędzie srebrnych guzików i z podwójnymi galonami srebrnymi przy stojącym kołnierzu i mankietach. Te galony tylko wyróżniały nas od młodzieży gimnazjalnej i nadawały mundurom znamiennej charakter wyższości, choć najczęściej chodziliśmy ubrani po cywilnemu, w wytartych czapkach studenckich na głowie i z grubymi laskami w rękę. Laski te musieliśmy zostawiać przy wejściu do pawilonu audytoryjnego w koszarach Kazimierowskich, gdzie dotąd odbywają się wykłady.

Aleśmy nie tylko mundurami różnili się od dzisiejszych, młodszych kolegów. Mieliśmy i my swoje „bagienka“ — niewątpliwie, lecz wyglądały one inaczej.

Były to czasy największego wpływu, jaki na umysły młodzieży wywierał Aleksander Świętochowski, który świeżo założył swoją „Prawdę“ i porywał nas błyskotliwymi fajerwerkami stylu i świetnych przenośni. Były to czasy, kiedy jego „Liberum veto“ stanowiło dla nas *alfę* i *omegę* rozumu, kiedy jego „Szkice włoskie“, polemiki cięte i różne „Wskazania“, odczytywane i komentowane w gronie młodzieży, tworzyły podstawę jej rozwoju umysłowego. Upajaliśmy się jego „Dumaniami pesymisty“, choć w sobie zgoła pesymizmem nie byliśmy dotknięci. Porywała nas forma znakomitego pisarza, aleśmy nie żyli „bez dogmatu.“

Właśnie rozpoczynał się świt nowego dnia literatury. Henryk Sienkiewicz wysunął się na widnokrąg ze swoim dziełem: „Ogniem i mieczem“ i pociągnął ku sobie nasze serca. Jeszcześmy nie porzucili świątyni „wolnej myśli“, której arcykapłanem pragnął zostać Świętochowski, jeszcześmy bili brawa Okońskiemu na przedstawieniach: „Niewinnych“ i „Pięknej“, jeszcześmy oklaskami przyjmowali wyrok sądu w sprawie Zapolskiej *contra* Świętochowski, uniewinniający tego ostatniego, — lecz w głębi duszy naszej dokonywał się powoli przewrót radykalny.

Po dwudziesto-letniem blisko panowaniu t. zw. „pozytywizmu“, uczucie dopominać się poczęło o swoje prawa. Stłumiono iskry idealizmu, za podmuchem wiatrów wiosennych nowej ery myśli, zatliły się i zajaśniały. Wykłęta i na śmierć skazana powieść historyczna, dzięki genialnemu pędzlowi Sienkiewicza, ożyła na nowo, zmartwychwstała, powitana okrzykami radości.

Dojrzewaliśmy pod dobroczynnym wpływem tego ciepła i tych świeżo wzniesionych światła. „Bagienka“, brudy egoizmu i samolubne cele szybko znikały z powierzchni naszego życia. Budziła się nowa wiara w piękno i dobro. Uczucie szukało podniety u czystych źródeł miłości. Wtedy podziwialiśmy Modrzejewską, jako wykonawczynię niezrównaną Dumasowskiej „Damy kameliowej“, nie mieliśmy jednak dla bohaterki głębszego

współczucia i ani nam przez myśl nie przeszło apostołstwo wśród półświatka. Kochaliśmy się... Chętnie przestawaliśmy w gronie kobiecym, tracąc nieraz za dużo czasu na romanse i romansiki, we wszystkich przecież tego rodzaju wypadkach przyświecała nam jasna gwiazda idealizmu. Miłość nie była wówczas cuchnącem bagienkiem, jakim jest dla studenta-bohatera sztuki Gorczyńskiego.

Stefan Przysański, 22-letni student i malarz, jest dziećciem najnowszej doby. I on ma wrażliwe serce, on radby ideałowi swemu przypiąć skrzydła, aby razem mogli ulecieć w przestworza. Cóż kiedy młodzieniec zatacza kręgi nad „bagienkiem“ i w niem własne skrzydełka zabrudza!...

Nie pragnie on niewinności i czystości dla siebie, nie pożąda barw i woni świeżo zakwitłej róży, ale się zwraca ku zbrukanej szarugą codzienną lodydze puszczonej na wolę wichrów jesiennych. Zapewne, uczynek chrześcijański spełnić może i powinien każdy, jeżeli się takie wydarzenie przytrafi — słowo jednak: kocham! jakże daleko ztąd być powinno.

Tymczasem bohater Gorczyńskiego nie pozabawiony przymiotów szlacheckich, byłby się utopił w „bagienku“, przy którym żył jego ukochana Hela, gdyby w niej nie odezwał się w porę instynkt znieprawiony i nie pognął jej w otchłań dawnych namiętności. To uratowało studenta ze sztuki Gorczyńskiego, choć z pewnością nie uratowałoby go w rzeczywistości. Takie też niewątpliwie jest przekonanie autora, który krytycznie zapatruje się na wybryki fantazyi młodzieńczej i nie szczędzi sarkastycznych tu i ówdzie uwag. Obok krytyki znać w komedyi doskonałą obserwację środowiska, znać niepodważaną o przesadę prawdę, widać rysy z natury, uwydatnione z niepospolitym talentem pisarskim.

Wprowadzone na scenę postacie studenckie żyją, każda z nich posiada swoją odrębną fizyognomię, a wyrazistość charakterystyki odznacza się dosadnością i plastyką wyjątkowo efektowną.

Gorczyński zna kolegów, zna ich życie, nałogi, zalety, umie to w zajmujących obrazkach szkicować, zbierać wzorki z natury, aby następnie wszystko to przenieść na scenę. Jego sztuki malują świat młodzieży studenckiej w Warszawie w chwili bieżącej i posiadają z tego już względu wielką wartość: są to dokumenty w swoim rodzaju. Szkoda, że nam ubiegła epoka takich wizerunków scenicznych nie pozostawiła, byłibyśmy mieli w literaturze dramatycznej portrety Sienkiewiczów, Świętochowskich, Prusów, Ochorowiczów i ich kolegów, ze Szkoły Głównej, czy późniejszych. Komedyje Gorczyńskiego („Bagienko“, „Parodye miłości“, „Intelligent“, „Gwiazdka zabłysła,“) odtwarzają doskonale naszą młodzież, a jakkolwiek nie dotykają wszystkich objawów tego życia, przedstawiają nastrój i upodobania studentów w sposób dobitny i dokładny. Galeria to ciekawa i pouczająca dla przyszłego historyka kultury naszej.

„Bagienko“ Gorczyńskiego znalazło na scenie teatru Rozmaitości bardzo dobrych wykonawców. Główną rolę studenta-malarza odegrał ze szczerym zapalem i młodzieńczą fantazją p. Roland. Bohaterka-Helena była p. Przybyłko-Potocka, która w kilku scenach wybornych dość bladej zresztą postaci nadała dużo rysów prawdziwych. Świetną sylwetkę wykonał p. Wojdałowicz, jako ojciec Heleny. Artysta stworzył typ świeży, oryginalny. Niemniej drugorzędne figury miały w pp. Wolskim, Wostrowskim, Szobercie i Tatarkiewiczach nie mało trafnie podkreślonych znamion artystycznych.

Adam Dobrowolski.

## Z obcej niwy.

(Najnowsza belletrystyka francuzka).



(Dokończenie).

Tak jest, — obudził ją z martwych p. Maksym Formont w swej powieści „Grande amoureuse“ (w której mówiąc nawiąsem fotografuje słynną Dianę de Pongy). Bohaterka jego powieści kocha ambitnego młodego polityka i nie chcąc go kępować swą miłością i stać mu w drodze do kariery, — zdradza go, — ale nie tak, jak Dumasowska Małgorzata z mężczyzną tylko, — to teraz modniejsze... z kobietą. A gdy ta zdrada nic nie pomaga, pełna ofiarności niewiasta bierze sztylet i przebijają się. Bardzo to piękne i ładne, ale co do mnie, wolę starego Dumasa.

Zmartwychwstała także i pani Montespan, owa piękna i dumna kochanka Ludwika XIV.

W ciekawej powieści D-ra Gabryela Legué: „La Messe noire“ pani Montespan gra rolę główną. Cała intryga obraca się około sławnego *drame des poisons* i osławionej La Voisin. Ładne obrazki dworskiego życia, dobre dialogi i sceny, ruch, temperament, werwa, oto zalety historycznej powieści p. Legué, który dał także dobry portret *du Roy-soleil*.

Dziwna rzecz. Tragiczne rozwiązania, zabójstwa i samobójstwa panują wszechwładnie w powieści francuzkiej. Znowu powieść kończąca się samobójstwem, a mianowicie „L'inevitable amour“ Adolfa Aderera.

Autor przeciwstawia sobieprzeciwne dwa poglądy na miłość, dwa rodzaje odczucia miłości. Dla jednych miłość jest siłą fatalną, wiedzącą wprost ku śmierci. Dla drugich miłość jest czemś tak cudownym, tak nieziemskim, nie-realnym, że odczuwszy ją w sobie, doznawszy jej, nie pozostaje nic innego prócz śmierci, bo życie dało już wszystko, co mogło i nie widać dać nie może.

Robert d'Äyrien kochał szalenie kobietę młodą, egzaltowaną, romantyczną, ale w pełni szczęścia, czując, że jest u szczytu swych pragnień, że już nic więcej zdobyć nie może, odebrał sobie życie, aby nie dożyć chwili, w której stracony będzie z tego szczytu, a przyjdzie na niego smutek, szarość i żal. Pozostawia po sobie syna zrodzonego w innym stosunku miłosnym. Syna tego bierze w opiekę margrabina de Valperga, ta kochanka, której miłość dała samobójcy szczęście najwyższe.

Opiekuje się ona dzieckiem głęboko ukochanego, a straconego na zawsze, wychowuje troskliwie, jakby matka. W młodym chłopcu budzi się dla opiekunki tkliwe przywiązanie, uczucie takie same, jakie miał Jean Jacques Rousseau dla pani Warrens. Starszą kobietę pociągać zaczyna ku młodzieńcowi uczucie coraz to potężniejsze: widzi ona, że jest tuż u skraju przepełni i w tej decydującej chwili wyznaje mu wszystko, całą swą przeszłość, swą miłość dla ojca tego, ku któremu ciągnie ją teraz nieprzeparta siła, cały ten stosunek i jego koniec. Syn idzie za przykładem ojca i odbiera sobie życie.

Temat to dosyć ryzykowny i śmiały, ale przeprowadzony jest zręcznie i sprytnie i zajmuje tem bardziej, że trzymany jest trochę w stylu XVIII-go w. i napisany bardzo wytwornie.

Bardzo moralną powieść napisała pani Mounier („Comédie Secrète.“) Jest to romans uczciwej kobiety, zacięcie broniącej się przeciw opanowującemu ją grzesznemu uczuciu. Powieść jest trochę za ciężka i za męcząca, są w niej jednak sceny niezłe i niezłe uchwycone rysy psychologiczne.

Albert Boissière rozczytywał się prawdopodobnie długo w Edgarze Poe i fantastycznych a genialnych twórcach amerykańskiego pisarza. Domyślać się tego trzeba przeczy-



tawszy tragikomiczną historię aktora Propercyusza („La tragique aventure du mime Properce.“) w Propercyusz to nie ten znany poeta Rzymu, ale współczesny pantomimiczny aktor. Wiezie on z sobą w koszu zakrwawioną głowę kobiety podobnej do jego żony, jak dwie krople wody. Wiezie z sobą z Dieppe do Paryża, zwraca na siebie uwagę policyi, która wietrząc jakąś okropną zbrodnię, aresztuje Bogu ducha winnego, a ekscentrycznego aktora.

Ostatecznie po wielu perypetiach udowodnia on swą niewinność i zostaje wypuszczony z więzienia śledczego. Niewiadomo tylko, z jakiej przyczyny autor każe mu potem skończyć samobójczą śmiercią.

Maurycy Montéguet wierzy jeszcze w wyrzuty sumienia przesładujące we śnie lichwiarza, który doprowadził do ruiny i nieszczęścia kilkunastu ludzi. Wierzy także, iż ten lichwiarz pod wpływem wyrzutów sumienia poprawi się i stanie się filantropem. Opisuje tę całą historię i to wcale nieciekawie w powieści „L'usurier.“

Czy Resclauze de Bermon jest niewiastą, czy też mężczyzną?

Mam wielkie podejrzenie, że jest to niewiasta, lubująca się w niezmiernie szlachetnych, niezmiernie pięknych, niezmiernie rozumnych i niezmiernie dobrych postaciach kobiecych.

W powieści swej „Le Sillon“ pani ta opisuje losy niebotycznie bohaterkiej panny, która kochając ogromnie kuzyna swego i będąc nawzajem ogromnie kochaną nie wychodzi jednak za swego wybranego a to z tej przyczyny, że sama siebie podejrzewa o dziedziczne suchoty. Kuzyn z rozpaczony żeni się z inną, a gdy ten heroiczny i radykalny środek nie pomógł i nie uleczył go z srogiego affektu, puszcza się w drogę do Afryki i tam wstępuje w szeregi walczących (umyślnie dlatego) z Anglikami Burów. Naturalnie walczy niesłychanie odważnie, a w jednej z bitew pada raniony śmiertelnie.

Niezmiernie szlachetna kuzynka ubiera się po nim w żałobę i bierze na wychowanie syna zabitego przez Anglików kochanka i kształci go w bojażni Bożej i wysoce arystokratycznych cnotach.

Jean Bertheroy napisał rzecz ciekawą: oryginalną „Les diéux familiéres.“ Flawia i Adryan brat i siostra, dzieci przesiąknięte pogańskimi legendami, starożytnym poglądem na świat, rozwinęły w sobie kult wysoce „bogów domowych“ larów, którym stawiają ołtarz w rodzicielskim domostwie. Lecz Adryan budzi przeciw sobie gniew bóstw opiekuńczych, bo opuszcza dom rodzicielski i jedzie do Paryża. Tam wstępuje do szkoły sztuk pięknych i kształci się na architekta. Siostrę, Flawię, wydaje za męża za przyjaciela, człowieka żądnego rozkoszy i użycia, *viveur'a*, żyjącego tylko chwilą, nie wiedzącego co to stałość. obowiązek, panowanie nad sobą, zasada.

Flawia cierpi w pożyciu z mężem, szczęścia, w niem nie znajduje, a wreszcie, dowiedziawszy się, że ten człowiek, który jej zaprzysiągł wierność, zdradza ją ze sławną aktorką i nie tai swej miłości wcale, — opuszcza go i wraca do domu rodzicielskiego pod opiekę „proxumów“ tych bogów opiekuńczych domu i rodziny. Wraca tam i Adryan i spotyka przyjaciółkę z lat dziecinnych Lucette, która go zawsze kochała. Budzi się w nim miłość, no i w końcu Numa wychodzi za Pompiliusza, a Flawia ma nadzieję zostać ciotką, tkliwie kochającą swe bratanek i swych bratanek.

Andrzej Theuriet, powieściopisarz znany i popularny, wydał książkę „Souvenir des vertes Saisons,“ w której opisuje swe dzieciństwo, swe „lata sielskie, anielskie.“

Karol Recolin dostał nagrodę Akademii francuskiej za powieść „Le Chemin du Roi,“ za idyllę bardzo poetyczną i bardzo moralną, oraz bardzo smutną.

Piękna Annetta córka bogatego wieśniaka (*fermier*) z Pyrenejów zakochała się w Paryżaninie i wyszła za niego za męża. W Paryżu spotkała ją mnóstwo zawodów i nieszczęść. Złamana życiem wraca do ojczystej wsi i umiera w ramionach przyjaciela z lat dziecinnych.

W tej wzruszającej historii — swoją drogą wcale zajmującej — dobrze dane są pejzaże górskie i sceny rodzajowe z życia chłopskiego, nie tak pesymistycznie oświetlone, jak w wspomnianej poprzednio powieści p. Delbousquet.

W świat kryminalistów wiedzie nas p. Liard Courtois („Souvenirs du bagne“). Nie jest to powieść, tylko pewnego rodzaju pamiętnik, studium nad życiem skazanych na ciężkie roboty, napisane przez jednego z nich. Jako przyczynek do psychologii tych nieszczęśliwych i wyklętych rzecz bardzo ciekawa i dobrze napisana.

Z pewnem uczuciem ulgi wracamy jednak w świat rybaczy, — znowu w idyllę — opisaną przez p. Leona Berthaut („Fantôme de Terre Neuve.“) Idylla moralna i przyzwoita z bretońskich wybrzeży. Jakób kocha Maryę Annę, ale Marya Anna nie wie, że kocha Jakóba i ku wielkiej rozpaczony rybaka wychodzi za innego. Miłość budzi się w niej dopiero po ślubie z tym innym. Szczęściem ten inny prędko umiera i Marya Anna uszczęśliwia swą ręką Jakóba. Dobre pejzaże i obrazy z życia rybaków, pełnego walki z morzem i dramatycznych momentów.

Kończąc ten przegląd tegorocznej literatury powieściowej francuskiej, uważam za obowiązek wspomnieć o p. Lotim i o jego książce „Vers Ispahan.“ Streszczać jej niepodobna. Jest to dziennik podróży po Persyi, zbiór wrażeń, pejzaży, barw, dźwięków, wizyj, nastrojów, spisanych przez wielkiego artystę, obnoszącego po świecie, po egzotycznych krajach swą smutną, znużoną duszę.

Okszyca.

## Kroniczka.

— W jednym z ubiegłych numerów „Przeglądu Pedagogicznego“ p. Teresa Jadwiga porusza bardzo ważną sprawę nauczania religii w wychowaniu naszej dlatwy. W obecnej dobie coraz częściej stajemy wobec pytania: jak uczyć, a zwłaszcza, jak uczyć religii, której zasady składają się na ugruntowanie charakteru człowieka. Suche, szablonowe formuły katechizmowe dziś nie wystarczają, gdy duch „krytycyzmu i wrażliwości“ silniej jest rozwinięty, gdy ziarno zwątpienia i niewiary kiełkuje tak szybko i rozwiewa lotny posiew religii zaszczerpiony w dzieciństwie. Trzeba, aby to coś, w co wierzyć mamy, w co wierzyć moglibyśmy w ciągu całego życia mimo późniejszych nawałnie, gruntować *na opoce*, a do tego nie wystarczają słowa i formułki. Po za szkołą — religią nie zajmujemy się zazwyczaj, raczej roztrwaniamy to, cośmy tam zdobyli, jej zatem jedynej pozostaje rola duchowej przewodniczki. Są kwestye, które zglebić, wyjaśnić, omówić się nie dają z młodzieżą z punktu widzenia katolickiego, lecz cały sposób traktowania wykładu, po za suchym szematem, powinien być zmieniony, a w pierwszym rzędzie należy zmienić służące ku nauce *podręczniki*. Wykład historii świętej urozmaicić wpleceniem powiastek etycznych, życiorysów ludzi zasłużonych ludzkości i bogomyślnych, z którychby dlatwa czerpała idealne wzory do naśladowania. Podobne zapatrywania głosił wielki filozof Sheldon, mający na uwadze rozwój etyczny ludzkości.

— Szkoła artystyczno-malarska imienia Adama Badowskiego z dniem 1-ym b. m. przeszła na własność p. Maryi Bialeckiej, córki b. profesora i uczennicy zmarłego malarza. Dział malarstwa został pod kierunkiem pp.: Józefa Ryszkiewicza i Jana Kausika; rzeźby uczy p. Stanisław Chrzanowski, kreślenia perspektywicznego p. Stanisław Budzyński, rysunku ornamentacyjnego p. Biske.

Uczennice wszelkich kursów korzystać mogą w godzinach rannych z pracowni szkolnej w gmachu Resursy

Obywatelskiej w celu malowania martwej natury, kompozycji, sztuki zdobniczej i t. d.

— Dnia 5-go b. m. prof. i dyr. Zygmunt Noskowski zakończył szereg zajmujących i pouczających pogadanek: „O głosie ludzkim w muzyce.“ Po twórcach oratoryjnych i mistrzach instrumentacji, przyszła kolej na wielkiego Beethovena. Z kolei prelegent przedstawił nam twórców operowych, jak Meyerbeer, którego dzieła wywarły wpływ we Francji i Weber w Niemczech, którzy stworzyli operę w wielkim stylu, dając przewagę głosom ludzkim w swych kompozycjach, zatem zcharakteryzował ich następców we Włoszech, zostających pod ich wpływem dominującym (w dziełach operowych) jak Rossini, Bellini, Verdi i Hektor Berlioz, — później Donizetti; we Francji rozwój lekkiej opery (*comique*), a nawet *bouffe*, którą uprawiali tacy twórcy, jak Auber, Boieldieu, Herold i Adam. Z kolei zobrazował rozwój pieśni i pieśniarstwa, którego przedstawicielami w Niemczech byli Franz Schubert i Robert Schumann, a u nas S. Moniuszko. Zachęcając do pielęgnowania i rozwoju pieśni w ogóle, a zanikającej pieśni polskiej w szczególności, mówca w gorących słowach zwracał się z tem wezwaniem do młodych muzyków, twórców i artystów, rokując świetną przyszłość muzyce krajowej w hierarchii muzyki ogólnonarodowej. Na zakończenie skreślił nam obraz ewolucji w muzyce, w pojęciu jej, charakterze i odtwarzaniu, dokonanej w wieku bieżącym przez Ryszarda Wagnera. Nieliczni słuchacze dziękowali gorąco i z zapalem doskonałemu mówcy i zasłużonemu artyście-muzykowi, który im udzielił nieco wiadomości o olbrzymiej sztuce muzycznej.

— W dalszym ciągu do bezrobocia przystąpiły Towarzystwa ubezpieczeń, fryzjerzy, jubilerzy, stróże miejscy, blacharze, szewcy, kucharze. Były też pojedyncze strejkowania wśród służby domowej, ale nie ogarnawszy całości, speliły na niczem, natomiast służba w szpitalach zaniedbała pracy, pozostawiając chorych na łasce Bożkiej i Sióstr Miłosierdzia. Tramwaje ukazały się dnia 5-go po raz pierwszy na mieście.

— W bieżącym miesiącu upływa 50-cio-lecie działalności pisarskiej Lwa Tolstoja, którego pierwszy obrazek sewastopolski drukowany był w „Sowremienniku“ w r. 1855-ym

— W Rzymie zmarł znakomity rzeźbiarz francuski, dyrektor francuskiej Akademii sztuki tamże, *Eugeniusz Guillaume*, przeżywszy lat 83. Pierwszem dziełem artysty był posąg „Tezeusza,“ za który otrzymał wielką nagrodę w r. 1845-ym. Liczne posagi i popiersia Napoleona I-go jego dłuta, rozpowszechniły kult napoleoński we Francji. Zajmował się też literaturą w dziale krytyki artystycznej.

— W Paryżu zmarł *Marceli Schwob*, powieściopisarz francuski, rodem z Alzacji, w 45-ym roku życia.

## SPROSTOWANIE.

W numerze 9-ym naszego pisma w artykule „Z obcej niwy“ wkradły się następujące omyłki: w szpalcie 2-iej w. 33-im zamiast „indagacyi,“ powinno być: „indygnacyi,“ w teje szpalcie w w. 58-ym zamiast „bouton,“ powinno być „bon ton.“ W zeszylnym zaś numerze w tymże artykule na str. 110-iej w szpalcie 2-iej w. 7-ym zamiast „szary,“ powinno być „stary,“ w szp. 3-iej w. 5-ym zamiast „Lebloud,“ powinno być „Leblond,“ w w. 64-ym zamiast „Najmniejsz,“ powinno być „najbardziejz,“ w teje szpalcie w. 78-ym zamiast „lieu,“ powinno być „lien.“

## Treść numeru:

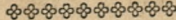
Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę. Pogawędka przez A. Gliczyńskiego. — Czar śmierci, Mróz i Pokój wam!... (wiersze), przez Ewę Horsztyńską. — Dobre wychowanie: IV, przez Karolinę Szaniawską (dokończenie). — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Wystawa uczennice szkoły artystycznej dla kobiet A. Conti, przez Z. S. — Na wyżyny, obrazek dramatyczny. — Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego. — Z obcej niwy, przez Okszyca (dokończenie). — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-my powieści „Dziennik psotnego chłopca,“ w przekładzie Zofii S.

**Dodatek:** Opis ubiorów i robót (rycin 15). — Przepisy kuchenne.



Cukry deserowe, Karmelki,  
Owoce, Praliny, Marmolady  
codziennie świeże

POLECA:   
FABRYKA  
Czekolady i Kakao

**F. M. KORDZIŃSKI**  
Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.

**WEŁNY** czarne, kremowe } krajowe  
i białe wizylowe } i zagraniczne

Sukna i Sukienka, Woale,  
Popeliny i Grenadyny

**Szewioty** w dobrym gatunku  
we wszystkich  
kolorach od  
45 kop.

**BRACIA JABŁKOWSCY**  
23 Bracka 23  
polecają:

Ceny  
niskie.

Jedwabie Sukniowe

w jasnych, ciemnych i czarnych kolorach.  
Mousseline soie, Crêpe de Chine,  
Crêpe Chiffon, Jedwabie bluzkowe,  
Kausy od 65 kop.

Towar biały we wszystkich gatunkach. Płótna  
jarosławskie i bilefeldskie. Bielizna stołowa, biała i kolor.

Fartuszki strojne, pensjonarskie i gospodarskie.  
Chustki wełniane, ciepłe. Szale kaszmirowe.

Wysyłka prób  
na prowincję  
bezpłatnie.

BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**GRETILLAT**  
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospo-  
dynie, panny służące.

Księgarnia **J. Fiszera**, Nowy-Świat 9 w War-  
szawie—zaleca dzieła pedagogiczne **Reussne-  
ra** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nau-  
ki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z obja-  
śnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

**SAMOUCZEK:** Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Ele-  
mentarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs  
I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.  
**Rusko-Niemiecki** po kop. 5, 12, 24,  
40 i 2.20.  
**Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20;  
kurs II-gi rb. 3.20.  
**Gramatyka Polsko-Francuska**  
kop. 1.20.  
**Wypisy Francuskie** kop. 80.  
**Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75;  
kurs II-gi kop. 1.20.  
**Amerykański Przewodnik** kop. 50 ma-  
ły 5.  
**Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5,  
12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—  
kurs II-gi kop. 1.80.  
Nakład autora **Złota 6**, Warszawa.

PRENUMERUJ CIE

**NOWOŚCI MUZYCZNE**

Jedynе polskie czasopismo, poświęcone literaturze fortepianowej.

Wychodzi przy końcu miesiąca zeszytami objętości 20 str. nut i tekstu.

Treść zeszytu Styczeniowego: a) **Utwory fortepianowe:** Michałowski A. „Kołysan-  
ka”.—Świerzyński M. „Krakowiak”.—Worobecki I. „Ale ja jestem ładna!” polka do  
tańca. b) **Pieśń na 4 głosy męskie** ze zbioru I. Horoszkiewicza „Użyjmy dziś żywota”.  
c) **Muzyka dla dzieci:** Pozdrowienie, Mazur, Wspomnienie, Dumka, Pieśń kowala i Prze-  
piórka. Melodye ludowe opracował na fortepian L. Chojecki. d) **W dodatku literackim:**  
artykuły fachowe, krytyka, kronika muzyczna i t. d.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25.  
Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 6.— W Ameryce rub. 7.  
Zeszyt pojedynczy kop. 60, z przesyłką pocztową, kop. 75.

**Premium bezpłatne** dla rocznych abonentów: **trzy zeszyty** do wy-  
boru z lat poprzednich.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Warecka 15.**  
Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, **Pasaż Hausmana № 9.**

**SZKOŁA KROJU i SZYCIA**

A. Czarnowskiej w Warszawie 38 Hoża 38.

Tylko przy pierwszorzędnej pracowni sukien i okryć damskich można gruntownie  
nauczyć się **KROJU i SZYCIA**. Po ukończeniu nauki i złożeniu egza-  
minu w Urzędzie Starszych, **uczennice otrzymują świadectwa cechowe na**  
**mistrzynie i podmistrzynie.**

Józef Jankowski.

**ZWROTKI**

Wydawn. **GEBETHNERA i WOLFFA**

Na wytornym angielskim  
papierze z portretem autora ☆☆☆ **Cena 75 kop.**  
Zamawiający przez **Redakcję „Bluszczu“** nie ponoszą kosz-  
tów przesyłki.

MAGAZYN

**UBIORÓW DZIECINNYCH**

oraz **Umundurowania dla Uczniów**

Poleca

**S. PRZEDZIECKI**

5. Mazowiecka 5.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„**Z A Ł Ę S K I**”

przeniesione z ul. Berga na ul. **Mazowiecka № 3**,  
tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bo-  
ny, sprowadza **Francuzki** z własnego biura  
w Paryżu.

**Prasuję** bieliznę męską bez szkodli-  
wych dodatków.  
Warecka № 9 m. 8.

Biedna wdowa po urzędniku upra-  
sza Szanownych Państwa o łaska-  
wą pomoc dla syna chorego na  
suchoty. Ulica Ogrodowa Nr. 52,  
m. 35. **Bronisława Gruszecka.**

Zakład Ogrodniczy  
**Braci HOSER**

w Warszawie

**Jerozolimska 53.**

ma zaszczyt zawiadomić, iż wyszedł  
z druku **Cennik nasion kwiatowych,**  
warzywnych i pastewnych oraz cebu-  
lek kwiatowych  
**na rok 1905**

i że takowy wysyła się na każde żą-  
danie bezpłatnie.

**Najlepszy środek kosmetyczny**

nadający cerze świeżość i czystość

Zródło piękności



Patent w Anglii

Crème **CAZIMI**

**Metamorphosa**

przeciwko **PIEGOM.**

Dowodem autentyczności środka  
przeciw plegom **Calzimi**  
jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek  
„**ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.**” **Calzimi**

Bez podpisu  
i rysunku zatwierdzonego przez De-  
part. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—  
**FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach  
mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

**Zdolna**

nauczycielka robót z kilkoletnią praktyką  
pedagogiczną ma kilka godzin wolnych. Po-  
rozumieć się można od 11-ej do 1 ej.

**Biała 3 m. 7.**

**Student uniwersytetu** sympatycznej po-  
mie kondycję u zamożnej osoby w Warsza-  
wie, w ostateczności na wyjazd. Łaskawe pa-  
nie adresować raczą **Piękna 40—28 „Stu-  
dentowi“.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Февраля 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.



Z wystawy uczennic szkoły artystycznej dla kobiet p. f. „A. CONTI”  
w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych.

(Patrz artykuł w Numerze 11).



Okazy sztuki stosowanej i dekoracyjnej. — Wzory na tkaniny, firanki, sprzęty i t. d. — Dwie głowy modelowane w glinie. — Sztuka czysta, malarstwo.



Okazy sztuki stosowanej i dekoracyjnej. — Wzory na tkaniny. — Sztuka czysta, rysunki z natury.  
Wzory na tapety i szlaki.



№ 3. Kostium wiosenny spacerowy z bluzkowym długim paltocikiem. (Patrz szkic c).

Kostium z sukna héliotrope składa się z gładkiej spódnicy i bluzkowego stanika, dopełnionego długą baskiną. Spódnica wykończona na podszewce, na 20 ctm. od dołu naszyta szeroka plisa z materiału zakończona przy przodach pasmanteryjnymi motywami z grełotkami. Paltocik przybierają mankiety i szalowy kołnierzyk z mory w tonie sukna. Plisy w kształcie szelek, przelozone przez plecy, zakończone z przodu pasmanteryjnymi motywami i grełotkami jak plisa na spódnicy. Pasek z mory na plecach przytrzymany szelkami. Małe wycięcie, wytworzone przez kołnierzyk, wypełnione szmizetką z gipiury. Rękawy do łokcia wąskie a w górze umiarkowanie szerokie.

Potrzeba: 8 mtr. sukna pod w. szer., 1 mtr. mory, 3 pasmanteryjne motywy z grełotkami, 2 guziki 4 mtr. strojnej podszewki pod paltocik.

№ 4. Wiosenny kaftanik dla dziewczynki od 4—5 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 58—62).

Kaftanik z sukna kolorze champagne, na półjedwabnej do koloru dobranej podszewce, przybiera kołnierzyk plisowaną 4 ctm. szeroką falbanką z taffetas, w kolorze kaftanika. Przody, opatrzone perłowymi guzikami, zapięte w górze na patkę z materiału. Rękawki koszulowe, zastępowane przy rączku w zakładki.

№ 5. Kostium wiosenny z bluzką. (Patrz szkic d).

Materiał: sukno drapsatin w tonie szarym. Spódnice faldzista, wykończona na oddzielnej podszewce przybierają plisy z materiału w kształcie aplikacji. Bluzkowy

stanik, skrzyżowany na piersiach, spina wysoki gorset i kolistko skrojona baskinka w tonie. Podłużne wycięcie, zakończone bufiastą kamizelką z gipiury. Rękawy do łokcia wąskie, zakończone bufiastą kamizelką z gipiury. Rękawy do łokcia wąskie, zakończone bufiastą kamizelką z gipiury.

Potrzeba: 7 mtr. sukna pod w. szer., 15 ctm. ukosu aksamitnego

№ 6. Wiosenna wizytowa sukienka przy zakładkach i dużym pelerynkowym kołnierzem. (Patrz szkic f).

Materiał: sukno w tonie ciemnym, przycięta poprzecznie zębato z przodu i na plecach w tonie, pokrytym w części gębą wycięcia, wysunięty duży pelerynkowy kołnierzyk, może zastąpić wiosenną okrywę. Kołnierzyk skrzyżowany na przodku, przedłużony prosto ściętym koncem.

z zakładkami i dużym pelerynkowym kołnierzem. (Patrz szkic f).

Spódnica na oddzielnej, jedwabnej podszewce i szerszymi zakładkami. Stanik, podłożony aksamitem w ciemniejszym tonie, gipiura. Z pod zakładek w okółko wycięcie, może zastąpić wiosenną okrywę. Kołnierzyk skrzyżowany na przodku, przedłużony prosto ściętym koncem.

Materiał: ciemno-granatowy kaszmir. Spódnica bez podszewki, w dole i górze stebnowana, ułożona w okółko w równe kontrafaldy, wszyta w marszczony karczek. Każda faldka przymocowana na karczku, odstebnowana odszyta na podszewce faldy. Obciągnięta bluzka, ułożona z przodu i na plecach w kontrafaldy, przyszywane od góry paskami, wypełniona plisowaną kamizelką z granatowej messaliny, obciągnięta wysokim na fiszbinach sporządzonym paskiem tej samej materii. Haftowany szlak otacza wykrój szyi i brzezi



№ 7. Kostium z materiału w kratkę, z kaftanikiem otwartym lub zapiętym. (Patrz szkic a i b).

kamizelki. Wysoki kołnierzyk z materii. Rękawy do łokcia bufiaste, przemarszczone przy ramieniu, dwa razy przepięte, od łokcia wąskie zakończone przybraniem z materii, stebnowki i haftowanego szlaku.

Potrzeba: 6 1/2 mtr. kaszmiru pod w. szer., 1 1/2 mtr. messaliny, 1 1/2 mtr. szlaku 4 ctm. szer.

№ 9. Toaleta zreformowana z czarnej materii, odpowiednia też dla osoby starszej. (Patrz szkic e). (Krój odw. str. tabl. Fig. 68—70).

Strojną toaletę z czarnej materii *paillettee* obejmuje w górze karczek z haftowego tiulu, na podłożu z białego chiffon i czarnej materii. Luźną suknię, sporządzoną na oddzielnej wykończonej podszewce zakończoną w dole falbanką układaną w faldy. Przybranie podnoszą szlaki naszywane pailletkami. Rękawy zakończone bufą i falbanką z plisowanej *crépe chiffon*. W okółko karczka falbanka z marszczoną koronki 15 ctm. szerokiej.

№ 10. Kostium wiosenny z długim, faldowanym paltocikiem. (Patrz szkic g).

Kostium z sukna w dwóch tonach brązowych składa się ze spódnicy wykończonej na podszewce z taffetas i z długiego, oryginalnej formy paltocika, ułożonego od góry w kontrafaldy w ten sposób, że do stanu faldy wycięte rozrzucają się swobodnie w dole. Spódnice przybiera w dole plisa, powyżej rozrzucona aplikacja w kształcie stopniowanych patek z sukna ciemniejszego. Paltocik wykończony u strojnej podszewce zdobiony wąską plisą w okółko, pasek podwleczony, kołnierzyk i mankiety ciemne, oraz kamizelka z grubiej brązowej gipiury.

Potrzeba: 7 mtr. sukna jaśniejszego, 1 1/2 mtr. sukna ciemniejszego pod w. szer.



№ 8. Domowa sukienka dla młodych panienki.



№ 9. Toaleta zreformowana z czarnej materii, odpowiednia też dla osoby starszej. (Patrz szkic e). (Krój odw. str. tabl. Fig. 68—70).



№ 1 i 2. Serweta z sukna soleik zdobne aplikacją i hafem. (Deseń oryginalnej wielkości rysunku p. M. Kamińskiego zamawiać można w administracji Bluszczu).



Szkic a i b do ryc. 7. Szkic c do ryc. 3. Szkic d do ryc. 15. Szkic e do ryc. 6. Szkic f do ryc. 9.



№ 3. Kostium wiosenny spacerowy z bluzkowym długim paltocikiem. (Patrz szkic c). № 4. Wiosenny kaftanik dla dziewczynki od 4—5 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 58—62). № 5. Kostium wiosenny z bluzką. (Patrz szkic d).



№ 6. Wiosenna wizytowa sukienka przy zakładkach i dużym pelerynkowym kołnierzem. (Patrz szkic f).

№ 7. Kostium z materiału w kratkę, z kaftanikiem otwartym lub zapiętym. (Patrz szkic a i b).

Kostium z zibeliny w białym i ciemnym kolorze, w kilku szerokościach, biały sutan i białe sukienne wyłoz. Przód wysoki, do tyłu wznoszące się falbany pokrywa taśma, podwójnych rozetek, przymocowanych zastępowana w zakładkach, w rodzaju bolera, ozdobiona kamizelką z zielonego sukna, w tonie (patrz szkic a i b). Stanik w kształcie paltocika, ułożony jak na spódnicy. Rękawy do łokcia wąskie, zakończone bufiastą kamizelką z gipiury.

Potrzeba: 7 1/2 mtr. zibeliny w białym, 4 1/2 mtr. taśmy szerokiej, 1 1/2 ctm., 3 mtr. sutasu, 1 tuzin szel



№ 11. Ubranie z jasną bluzką dla młodej osoby.

Spódnica z sukna champagne. Bluzka z materii messaline w jaśniejszym tonie. Spódnice, w około równą, na podszewce z taffetas, przybierają zębato nastębnowane plisy z materiału naszyte ciemniejszym sutaszem. Odpowiednio przybrana bluzka, z tyłu zapięta tworzy wycięcie nad stanem wypełnione gipsi irą, z której też sporządzony zębato ścięty karczek, dwukrotnie nastębnowany plisami, naszytymi sutaszem. Środkiem marszczona bluzka składa się w kształcie okrągło ściętego bolera. Rękawy bufiaste, przy łokciu przybrane plisowanymi falbankami, przy ręku obcisnięte gipsiurwym mankietem.

№ 12. Kostium wiosenny, przybrany plisami i wypustkami z atlasu. (Patrz szkic h).

Materiał: zibelina w szaro zielonym tonie. Spódnica, na przodzie gładka, od przodu ułożona w głębokie fałdy, wykończona na oddzielnej podszewce. Szerokie plisy z materiału, podłożone wypustką z atlasu w tonie sukni, okrągło zakończone przy przodzie i przytrzymane plisami z atlasu. Takie same plisy na staniku tworzą na plecach szelki, na przodach szalowe, krzyżujące się przybranie. Zakonczenie plis na ramionach tworzy oddzielne naramienniki. Półdługie wycięcie, wytworzone przez plisy wypełnia z przodu i na plecach haft na białym suknie lub etaminie. Rękawy do łokcia wąskie, nałożone plisami, powyżej szerokie, bufiaste. Potrzeba: 6½ mtr. zibeliny, 1½ mtr. atlasu.

№ 13. Kostium wiosenny dla dziewczynki od 12—13 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 26—32).

Kostium z szarego angielskiego mat. w zieloną, granatową i ponsową kratę, składa się

z gładkiej, bez podszewki wykończonej spódniczki, i z luźnego prostego paltocika, zapiętego na 2 rzędy rogowych guzików, podszewtego półjedwabną lub jedwabną podszewką. Kołnier i wyłogi wykończone po meżku, rękawy ujęte w małe, pros'e mankieciki, po bokach kieszonek. Całość starannie wykończona stębnówką.

Przepisy kuchenne.

Legomina z pomarańczy.

Parę ładnych, świeżych pomarańcz, wycisnąć, a poprzednio, całkowicie obtarłą na tarce skórkę z sosem zmieszać. Oddzielnie rozpuścić



Szkic g do ryc. 10. Szkic h do ryc. 12.

w rondlu łyżkę młodego masła w ½ kwarcie mleka, wsypać ¼ funta cukru, a gdy się zagotuje, dodać 2 łyżki mąki kartoflanej, rozrobionej poprzednio w pół szklance dobrze wyrabiać, aż od roncila odstanie, poczem wyłożyć na miskę i przestudzić. W przestudzoną masę wbić po jednym 10 złotych, wlać sos z pomarańcz i utrzeć na misce doskonale. W końcu dodać pianę z 10-iu białek. Wyłożyć wszystko w rondel, grubo wysmarowany masłem i wysypany bułeczką i wstawić w piec na 3 kwadransie.

Podawać z konfiturami albo z szodonym pomarańczowym.

Obiad na Niedzielę.

Rosół rumiany z pasztecikami.  
Karp z wody z kaprowym sosem.  
Polędwica z garniturem.  
Szpinak z rakowemi szyszkami.  
Indyki.  
Sałata, kompoty.  
Krem ponczowy z owocami.

Barszcz z uszkami.  
Kotleciki z mózdzku z kartoflami puré.  
Polędwica z buraczkami i makaronem.  
Bita śmietana z biszkopcikami.



№ 10. Kostium wiosenny z długim, faldowanym paltocikiem.

№ 11. Ubranie z jasną bluzką dla młodej osoby.

№ 12. Kostium wiosenny, przybrany plisami z wypustkami z atlasu.

№ 13. Kostium wiosenny dla dziewczynki od 12—13 lat.